

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 60 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. | Kraków, 24 maja 1913. | Nr. 21.

Zdobycz Austryi.

(Treść na str. 2).



Zdobycz Austryi.

(Do illustracyi tytułowej).

Zawierucha bałkańska i likwidacya panowania tureckiego, która tyle sprawiła kłopotu dyplomacyi europejskiej, przyniosła i Austryi pewną „zdobycz“ w postaci małej wysepki Ada Kaleh, leżącej na Dunaju pomiędzy Węgrami a Serbią...

Kongres berliński oddał Ada Kaleh w r. 1878 pod protektorat Austro-Węgier, które utrzymywały tam załogę w liczbie 45 (!) żołnierzy, nominalnie jednak wysepka ta należała do Turcyi, z ramienia której rządził tam specyalny urzędnik... Obecnie Austro-Węgry dokonały formalnej aneksyi tej wyspy...



Z przyszłej stolicy Albanii: Ściana kuchni konsulatu austro-węgierskiego w Skutari, przedziurawiona przez granat. Obok stoi jeneralny konsul austryacki Zambaur z małżonką.

Akt ten odbył się w sposób bardzo prosty. Na wyspie zjawił się urzędnik węgierski w towarzystwie żandarmów, zawołał do siebie tureckiego gubernatora i odczytał mu oświadczenie, że Austro-Węgry wysepkę anektują, a mieszkańców jej włączają do obywateli monarchii austro-węgierskiej... Po takiem oświadczeniu przedstawiciel tureckiej władzy na Ada Kaleh... wsiadł na statek i odjechał do Konstantynopola...

W ten sposób Turcya została pozbawioną jeszcze jednego kawałka ziemi, a Austro-Węgry osiągnęły przynajmniej jedną „zdobycz“ z bałkańskiej zawieruchy, która tak drogo je kosztowała..



Z przyszłej stolicy Albanii: Pokój konsulatu austro-węgierskiego w Skutari, zburzony przez wybuch granatu.

Nie jest to co prawda „zdobycz“ zbyt wielka i ponętna, bo cała „zaanektowana“ wyspa obejmuje 2 kw. kilometry i liczy zaledwie 700 mieszkańców! Ada Kaleh stanowi jednakże ważny punkt strategiczny, który przy obecnym podziale Turcyi wpadłby w ręce Serbii. Według bowiem brzmienia preliminarzy pokojowych między państwami bałkańskiemi a Turcyą, cały obszar na zachód od linii Enos-Midia ma przypaść państwom zjednoczonym, wobec czego i wyspa Ada Kaleh musiałaby stać się łupem Serbii. Aby przeszkodzić tej ewentualności, Austro-Węgry dokonały pospiesznie „aneksyi“ wyspy.



Sejm węgierski pod strażą: Oficerowie węgierskiej straży parlamentarnej.

Najgorzej wyjdą jednak na tem mieszkańcy wyspy Ada Kaleh, gdzie panowały dotychczas stosunki iście idylliczne. Dwa współczesne molochy: militaryzm i podatek były tam rzeczą zupełnie nieznaną! Szczęśliwi mieszkańcy tego raju nie płacili bowiem podatków i nie dawali rekruta... Dziś stosunki się zmienią, a na Ada Kaleh zawita niewątpliwie i... egzekutor podatkowy...

Władze austro-węgierskie postanowiły naturalnie osłodzić tę ciężką dolę „anektowanych“ obywateli i z dawnych swobód pozostawiły im jeden przywilej, mianowicie... wielożeństwo... Nie ulega jednak wątpliwości, że korzystanie z tego kosztownego zresztą i bardzo wątpliwego „przywileju“ udaremni... austro-węgierska śruba podatkowa.

W każdym razie Austro-Węgry powiększyły się o 700 mieszkańców i 2 kil. kw. wyspy Ada Kaleh, której aneksyę przez władze węgierskie przedstawia właśnie nasza tytułowa illustracya.

Z przyszłej stolicy Albanii.

Przed kilku dniami reszta wojsk czarnogórskich opuściła Skutari, oddając miasto w ręce oddziału międzynarodowego. W ten sposób groźny konflikt



Zdobycz Austryi: Zaanektowana przez Austro-Węgry wyspa Ada Kaleh na Dunaju.

o posiadanie tego miasta, który zagrażał spokojowi całej Europy, został zażegnany. Do miasta wkroczyły wojska międzynarodowe pod wodzą włoskiego generała Luigi Nava. Czarnogórcy cofnęli się, zostawiając jedynie żandarmeryę do pomocy korpusu międzynarodowego.

Teraz dopiero, kiedy już zapanował w mieście spokój, można rozpatrzeć się w spustoszeniach, jakie poczyniły kule armatnie czarnogórskie w domach. Między innymi bardzo silnie ucierpiał gmach konsulatu austro-węgierskiego. Granaty poszczerbiły cały dom w okropny sposób, tak że robi on wrażenie, jakby Czarnogórcy specyalnie ostrzeliwali ten budynek, aby go zniszczyć. W jednym z pokojów granat rozbił biust cesarza. Ściany zostały podziurawione, drzwi i okna powyrywane, tak że konsul i żona jego mieszkać



Sejm węgierski pod strażą: Grupa żołnierzy węgierskiej straży parlamentarnej.

musieli w piwnicy, a i tam nie bardzo byli zabezpieczeni przed kulami.

Jak się okazuje, głównie ogień oblegających skierowany był na część miasta, zamieszkałą przez obcych. Widocznie Czarnogórcy w ten sposób chcieli zmusić konsulów, aby skłonili Essada baszę do poddania miasta.

Mimo pokojowego opuszczania Skutari przez wojska czarnogórskie, nie obeszło się tu i ówdzie bez rabunków. Nowy zarząd miasta, zostający w ręku międzynarodowego komendanta, przedewszystkiem zabrał się do zaprowadzenia porządków i dobrej administracyi, jednak ślady krwawych walk na długo jeszcze pozostaną widoczne.

Illustracye nasze przedstawiają szereg scen ze zdobytego miasta.



Z przyszłej stolicy Albanii: Wywożenie zmarłych ze Skutari.

Sejm węgierski pod strażą.

Po strzałach, jakie padły w sejmie węgierskim, po zajściach wywołanych przez opozycyę, gdzie policya musiała wyprowadzić z sali awanturujących się posłów, na wniosek rządu większość sejmowa przeprowadziła ustawę, ustanawiającą stałą zbrojną straż sejmową. Zadaniem jej jest pilnowanie porządku w gmachu sejmowym, oraz interweniowanie w razie, gdyby trzeba było na sali obrad przeprowadzić zarządzenia prezydenta sejmu.

Straż ta została obecnie już powołana do życia. Otrzymała ona bardzo ładne mundury, podobne do umundurowania huzarów węgierskich.

Komendantem jej jest major Piotr Horvath, zaś oficerami kapitanowie Wilhelm Gerö i Emil Bertl.

Naturalnie opozycya zaprotestowała przeciw wprowadzeniu w życie tej nowej instytucyi, oddającej niesfornych posłów pod opiekę parlamentarnych „stróżów bezpieczeńswa". Pogodzi się z nią jednak zapewne, gdy poczuje ich twardą rękę.

Wielkopolanin namiestnikiem Galicyi.

Nominacya nowego namiestnika pomimo niezwykłych warunków, w jakich nastąpiła, została na ogół przyjęta sympatycznie przez wszystkie partye polityczne. Dr. Korytowski uchodzi bowiem za polityka trzeźwego, który umie stanąć ponad partyami i potrafi godzić waśniących się mężów politycznych Ga-



Z przyszłej stolicy Albanii: Targ w Skutari.



Rewolucya kobiet w Anglii: Pożar kościoła św. Katarzyny w Londynie, wzniecony przez sufrażystki.

licyi. Podnoszono jedynie protesty przeciw formie dokonania nominacyi, ale ostatecznie protesty te nie wpłyną zasadniczo na stosunek stronnictw do nowego kierownika polityki krajowej.

Przy sposobności przypomnieć wypada, że nowy namiestnik jest Wielkopolaninem i służył w pułku grenadyerów pruskich jako jednoroczny ochotnik. Potem dopiero stanął do walk politycznych na gruncie galicyjskim. Z za kordonu przyniósł jednak ze sobą wrodzony Wielkopolanom zmysł gospodarczości i zdolności ekonomicznych, co mu znacznie ułatwiło pochód zwycięski po drabinie karyery politycznej.

Galicya ma więc po raz pierwszy Wielkopolanina swym wielkorządcą.

Republikańskie rzezie.

Stosunki, panujące w południowo-amerykańskich republikach, nie są zbyt dobrą reklamą dla rządów republikańskich. Rewolucye są tam wciąż na porządku dziennym, a jeden rząd obejmuje władzę po trupach drugiego. Widownią takiej krwawej rewolucyi był niedawno Meksyk, o czem pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów. Wówczas, jak wiadomo, zamordowano prezydenta Maderę, po długich i krwawych walkach, w których po obu stronach padło tysiące ofiar... O liczbie ich daje pojęcie zamieszczona w dzisiejszym numerze fotografia, przedstawiająca palenie zwłok ofiar, poległych w walce meksykańskich wojsk rządowych z rewolucyonistami.



Wielkopolanin namiestnikiem Galicyi: Dr. Witold Korytowski w mundurze jednorocznego ochotnika grenadyerów pruskich.



Republikańskie rzezie: Palenie zwłok ofiar wojny domowej w Meksyku.





ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

13

Madzia, znając niechęć pani Wandy do tańca, dodała:

— Niechże się pani poświęci dla ogółu, dziś taki dzień okropny, a nasza jedyna nadzieja w tym wieczorku.

— Tak jest, — przemówiła pani Porecka, — taniec pani uwieńczy rozpoczęte przez panią dzieło.

— Jeśli od przetańczenia walca zależy los zabawy, — uśmiechnęła się, — chętnie ulegnę tak słodkim namowom pań.

Weszła Ryta i zbliżywszy się powiedziała:

— Przepraszam panie, że zabiorę panią Jerzycką, ale nadeszła poczta i jest list rekomendowany do podpisu.

VIII.

Przed kolacyą, jak zwykle, salon zaczął się napełniać. Młode mężatki i panny zjawiły się w sukniach jasnych ze względu na obiecany koncert i tańce. Razem weszły Ryta i pani Wanda. Pierwsza była w skromnej, białej, wełnianej sukni, która dzięki obcisłej modzie doskonale uwydatniała jej kształtną i smukłą postać dziewczęcą. Jej smagława, lekko zaróżowiona twarz z oczyma głębokiemi, z wyrazem ukrytego smutku, i czarne, bujne włosy, wytwarzały całość niezwykle harmonijną. Wiała od niej tęsknota młodości, miała w sobie coś z kwiatu delikatnego, chowanego w cieniu, który czeka i pragnie słonecznych promieni.

Pani Wanda miała na sobie fularową, bladoniebieską suknię, przetykaną srebrną nicią. W jasnem świetle elektrycznem suknia cała mieniła się i bił od niej blask, tak że zdawało się, iż ona cała, taka wiotka, szczupła, harmonijna, spowita jest w blaskach. Suknia lękko wycięta pozwalała podziwiać piękną, śnieżną szyję, na której prześlicznie była osadzona kształtna głowa. W twarzy doskonale wyrzeźbionej uderzało białe, niewysokie czoło i mądre, przenikliwe, ciemnoniebieskie oczy pod łukami czarnych brwi. Pod spokojnym wyrazem twarzy można było wyczuć pulsującą energię życia, która czeka chwili wyzwolenia, ażeby zajaśnieć w całym blasku.

Naturalnie, niewiasty po ścisłem zlustrowaniu pani Wandy i jej sukni, znalazły dość dużo do zarzucenia. Najpierw suknia, jak na zwykłe zebranie w zakładzie, bo przecież o prawdziwym koncercie niema mowy, była stanowczo za strojna i jak dla młodej mężatki, w nieobecności męża rzucająca się w oczy. Wycięcie pod szyją znalazły zbyt głębokiem, jak na domowy koncert, bo przecież o tańcującej zabawie mowy niema, i rękawy były dla nich zbyt krótkie, naturalnie dlatego, ażeby odsłonić ładnie utoczone ręce.

Gładko przyczesane włosy, z fryzurą a là Venus, mogą być stosowne dla młodej panny, ale nie dla mężatki. Widocznie chce uchodzić za młodszą, aniżeli jest w istocie.

Zresztą jest za szczupła, trzyma się sztywnie, a strzela oczami i uśmiecha się jak aktorka na scenie.

Wogóle bardzo znaczna część niewiast nie mogła zrozumieć, jakim sposobem podoba się ona mężczyznom, którzy ją okrążają, jak ćmy światło. Wprawdzie wiadomą jest rzeczą, że mężczyźni mają niewybredne gusta, czasem podoba się im lepiej pokojówka od pani, ale że ta chuda pani takie na nich robi wrażenie, to musi mieć inną także przyczynę, ona ich wprost kokietuje, a że wie, że jej postać nie może się podobać, więc rozdziela hojnie obiecujące uśmiechy, namiętne spojrzenia, a ciągle się przegina, nachyla, ażeby pokazać swą figurę i gibkość ciała.

Istotnie od chwili wejścia pan Jedliński nie opuszczał pani Wandy i Ryty. Wkrótce podeszli do spacerujących po salonie panowie Szarocki i Habicht-Orlecki, dwaj poeci, którzy obiecali na dziś deklamacyę. Zbliżył się też pan Maniecki z radcą sądu, gdyż w towarzystwach salonowych bywa to bardzo często, iż skoro jeden z panów, zwracających na siebie uwagę, stara się podobać samotnej mężatce, natychmiast znajdą się rywale i owa mężatka bywa zawsze otoczona gronem mężczyzn. Stało się tak i z panią Wandą, ale już zgorszenie pań wywołało znalezienie się doktora, który nietylko dwukrotnie ucałował rękę pani Wandy, ale zaczął z nią rozmawiać wielce ożywiony i uśmiechnięty.

— Ciekawa rzecz, — odezwała się pani Porecka, — jaką minę miałby pan Jerzycki, gdyby teraz zobaczył swoją żonę?

— Zapewne byłby dumny z okazywanych jej hołdów, — uśmiechnęła się Madzia.

— Słyszy pani? — zwróciła się matka do pani Mniewskiej, — jakie dziecię niewinne z tej mojej Madzi. Nie znasz ty ludzi i zgorszenia, jestem pewna, że zabrałby ją z zakładu jeszcze dzisiaj.

— Jednak ten pan Jedliński, — dorzuciła pani Mniewska, — zachowuje się względem pani Jerzyckiej kompromitująco.

— Wiem coś o tem, wiem, — westchnęła z litością pani Porecka, — czy pani ma na myśli to ich sam na sam o zmroku?

— Tak? — ożywiła się pani Mniewska, — ja wiem o czem innem, i cóż to było? gdzie? kiedy?

— Dziś o zmroku wchodzimy z Madzią do salonu, — zaczęła pani Porecka, — dziecko chciało się przejść trochę... i zdala widzę siedzącą parę. Przypuszczałam, że to młode małżeństwo, które onegdaj przyjechało do zakładu.

— Wiem, wiem, — pospieszyła pani Mniewska, — on z taką długą twarzą, dziobaty; ona nieładna, nizka i gruba.

— Właśnie ci... Otóż idziemy z Madzią, aż widzę, że gruchająca para o zmroku, to pan Jedliński i ona, — i do córki: — proszę cię Madziu o szklankę wody, — a po jej odejściu: — nie chciałam, ażeby o niewinne uszy Madzi obiły się niewłaściwe słowa.

— Ja to rozumiem, — skinęła głową pani Mniewska, bardzo zaciekawiona, — i co było dalej? gdzie siedzieli?

— Na tej kozetce w rogu, — wskazała oczyma, — on był tak blizko, że prawie wpół leżał przy niej, a ona przycisnęła się do kąta.

— I co? I co? — niecierpliwiła się pani Mniewska.

— On coś szeptał, ona, ostrożniejsza, chciała wstać, ten ją przytrzymuje... Rozumie pani, że taki widok nie dla Madzi, a obawiałam się o coś gorszego, więc głośno spytałam o program, uprzedzając wypadki.

— Ja byłabym przeczekała chwilę, — upewniała pani Mniewska, — czasem dobrze jest zdemaskować świętoszków.

— I ja to wiem, — skinęła głową pani Porecka z wielką godnością, — ale obok mnie było niewinne dziecko. Nie mogłam dopuścić.

— To prawda, — potwierdziła pani Mniewska; — no i jakie wrażenie? Czemuż mnie tam nie było?

— On, odskoczył jak oparzony, a ona wytrawniejsza, a może doświadczeńsza, ani drgnęła pozornie, tylko suknię przygładzała ręką. Nagle zapalono światło. Ona miała ze strony od niego zepsutą fryzurę, policzek zaczerwieniony i kołnierz na bakier... Naturalnie ze względu na obecność dziecka udałam, że nic nie zobaczyłam i uwierzyłam, że rozmawiają o programie zabawy. Wprost zmartwiałam na myśl, coby było, gdyby moja Madzia sama była poszła do salonu, a są tacy, którzy się dziwią, że zawsze towarzyszę Madzi.

— Tak, tak i kto byłby się tego po niej spodziewał? Taka cicha, spokojna, zdawałoby się, że trzech zliczyć nie umie, — rozmyślała głośno pani Mniewska, patrząc badawczo na pąnią Wandę, przechadzającą się po salonie.

— Najgorsze są takie ciche. To zależy zresztą najzupełniej od kobiety, ażeby mężczyznę trzymać w przyzwoitem oddaleniu, — wygłaszała z godnością pani Porecka, — i tu ja jego nie winię, bo każdemu mężczyźnie uśmiecha się łatwa zdobycz, ale ona, mężatka, nie taka już młoda, matka, to nie do przebaczenia...

Przyszła Madzia ze szklanką wody, matka napiła się i do córki:

— Odnieś, Madziu, — a zniżając głos spytała: — a pani co wie?

— O, moja historya niewinna zupełnie, — w głosie pani Mniewskiej czuć było odcień żalu, — w czasie obiadu dzisiejszego, gdyśmy tu byli na dole, on kazał ustawić bukiet w jej pokoju.

— Widziała go pani?

— Nie, ale pokojowa z jej piętra opowiadała mojej pokojowej, że bukiet był z róż czerwonych i kosztował co najmniej dwadzieścia koron... No, takich bukietów nie ofiarowuje się za uśmiech.

— Teraz wszystko jasne, — rzekła z wielką powagą pani Porecka, — odwzajemniła się za bukiet i zeszła szarą godziną do salonu.

— Tak, to możliwe, — skinęła głową pani Mniewska.

— Jeśli ja mówię, — powiedziała z godnością pani Porecka, — to już tak było. Zwykle nie wychodzi ze swego pokoju, aż na kolacyę, a właśnie dziś, po bukiecie, przyszła wcześnie. To była zwykła schadzka.

Byłyby zapewne dłużej roztrząsały tę ciekawą sprawę, lecz przerwało ją ukazanie się w salonie młodego, wysokiego i zgrabnego blondyna, który gładząc ręką krótką, jasną brodę, rozglądał się spokojnie po salonie, a spostrzegłszy doktora, stojącego z panami przy pani Wandzie, szedł ku niemu równym, elastycznym krokiem, witając znajome panie ukłonem.

— A, pan Borowiecki! — zawołał doktor wesoło, wyciągnął rękę na powitanie, — nareszcie zjawił się pan. Gdzie pan bywał? Co pan robił? I w taką niepogodę wybrał się pan w drogę?

— Opłaciłyby się niewygody za tak miłe przywitanie, — odpowiedział dźwięcznym głosem, — lecz ja przyjechałem wygodnie koleją, — uścisnął rękę doktora i przywitał się z panami, skłoniwszy się przed panią Wandą i Rytą.

— Pan Borowiecki, niespokojny duch zakładu, — przedstawił go pani Wandzie doktor.

— Niespokojny o tyle, że nie zawsze stosuję się do regulaminu miejscowego, — uśmiechnął się, — a pozatem nie hałasuję, nie gwiżdżę, nie krzyczę, co jest właściwością niespokojnego człowieka w zakładzie.

— Trafił pan dzisiaj na raut, — odezwał się pan Jedliński, — i na koncert, może pan zechce wziąć udział? Moglibyśmy zaśpiewać duet.

— Czuję się zmęczony i dziś będę tylko świadkiem tryumfu pana, — odpowiedział z chłodną grzecznością i nie czekając odpowiedzi zwrócił się do Ryty:

— Jakże pani podobał się Romain Rolland?

— Jego L'Aube z cyklu Jean Christophe jest prześliczne i bardzo dziękuję panu za pożyczenie. Jutro oddam, — odpowiedziała z lekkim rumieńcem.

— Niema gwałtu i jeśli pani zechce, dam pani dalszy ciąg: Le Matin.

— Będę wdzięczna, nie znałam tego autora.

— Prawda, pani, jakie on ma subtelne obserwacye psychologiczne i co za artyzm w określaniu...

Zaczęli zastanawiać się szczegółowo nad pięknością książki, gdy inni rozmawiali z panią Wandą. Ta wprawdzie odpowiadała na pytania, ale z pod oka przyglądała się bacznie twarzy pana Borowieckiego, która wydała się jej dziwnie znajomą.

Na jasnem jej czole widać było pracę mózgową, szukała w pamięci, kiedy i gdzie go widziała, nagle uspokoiła się uśmiechnięta, znalazła.

I gdy szli do sali jadalnej, ona, chcąc stwierdzić swój domysł, przysunęła się nieznacznie do idącego i spytała:

— Czy pan ma siostrę, Halę?

— Tak jest, — zdziwił się trochę.

— To moja koleżanka z pensyi, przyjaźniłyśmy się; co się z nią dzieje? Czy wyszła za mąż?

— Tak... ale nieszczególnie.

— To dziwne, taka miła, inteligentna i piękna. Może mi pan powiedzieć? Pytam tylko przez przyjaźń.

— Ależ, nie mamy nic do ukrywania, — uśmiechnął się, — i pierwsza, lepsza nasza sąsiadka z przyjemnością powiedziałaby pani.

Doszli do stołu. Miejsce obok pani Wandy było puste, pani Mniewska bowiem dowiedziawszy się o rzekomej schadzce z panem Jedlińskim, przeniosła się w sąsiedztwo pani Poreckiej, która to pochwaliła.

— Siadaj pan obok mnie, — zapraszała pani Wanda, — interesuje mnie Hala.

W czasie kolacyi rozmawiali dalej o siostrze jego.

— Wyszła za mąż, on przystojny, powierzchownie ogładzony, okazał się w jakiś czas po ślubie hulaką, Grał, pił, polował i t. d., majątek topniał; obiecywał poprawę, ale na krótko; zaniedbywał ją i dom. Wreszcie ona, w obawie, że syn jej pójdzie za przykładem ojca i ratując resztę posagu, przeniosła się do matki, uzyskawszy separacyę.

Pani Wanda przestała jeść, cała pochłonięta dziejami Hali. Zdawało się jej, że pan Borowiecki opowiada własną jej historyę. I jej mąż przystojny, powierzchownie ogładzony, ale taki sam, a może gorszy od tamtego, bo egoista, brutal, a podobnie jak tamten gra, hula, poluje. Hala jednak miała dosyć odwagi i energii, ażeby separować się z mężem. Obawia się podobnie jak ona, ażeby zły przykład nie oddziałał na dziecko. I ona powinna tak samo postąpić; na twarzy jej pojawiły się lekkie wypieki z wielkiego wzruszenia, zresztą napewno rozwiedzie się i byłaby się już rozwiodła, gdyby nie jej choroba.

— Czy Hala zdrowa? — spytała po chwili.

— Najzupełniej.

— Chciałabym do niej napisać, pan da mi adres?

— Dobrze... ale na razie trzeba, ażeby pani posiliła się.

— Nie jestem głodna.

— Może pani pozwoli winogron lub jabłek, — przysunął jej klosz z owocami, podał talerzyk i nóż.

Gdy odmówiła wina, postarał się dla niej o herbatę i ciastka. Troszczył się o nią przyjaźnie, po bratersku, bez cienia chęci przypodobania się jej, jako młodej mężatce.

A tak byli zajęci swą rozmową, że nie zauważyli wcale złośliwych spojrzeń i uwag. Pan Jedliński miał się za pokrzywdzonego w swych prawach co do pani Wandy, zwłaszcza po dzisiejszej rozmowie w salonie. Złem okiem patrzył na tych dwoje, wreszcie nie wytrzymał i rzekł z uśmiechem ironicznym:

— Mogłoby się zdawać, że państwo oboje znacie się od wieków, chociaż mam świadków



Razem weszły Ryta i pani Wanda.

na to, że przed pół godziną nie wiedzieliście o sobie.

— Zapomina pan, że, jak są powinowactwa chemiczne, istnieją też powinowactwa ludzkie, — rzekł pan Borowiecki.

— Comparaison n'est pas raison, — powiedziała z uśmiechem wyższości pani Porecka.

— Gdybym przyjął porównanie pana, — rzekł z ironią pan Jedliński, — w takim razie muszę skonstatować fakt, że pani Jerzycka należy do ciał lotnych i zmiennych.

— W rozumowaniu pana są pewne luki, — mówił z chłodną grzecznością pan Borowiecki, — bo każda materya da się przemienić na ciała lotne, a te znów na płynne lub stałe, więc kwalifikacyi pana brak podstawy.

— Nie chcę być ani ciałem stałem, ani lotnem, — uśmiechnęła się pani Jerzycka, — chcę być sobą, a zaspakajając ciekawość pana Jedlińskiego wyjaśnię, że jestem koleżanką i przyjaciółką siostry pana Borowieckiego, który kilkakrotnie odwiedzał swą siostrę na pensyi i znaliśmy się dziećmi.

Ta wzmianka o koleżeństwie nasunęła dla tej części stołu pożądany temat do rozmowy, można bowiem tak łatwo pochwalić się swemi studyami i koleżeństwem z wybitnemi osobistościami.

Pani Wanda i pan Borowiecki zaczęli przypominać sobie zbladłe i zatarte obrazy z czasów pensyonarskich. Rozbudzona pamięć stawiała przed oczyma zapomniane twarze, nazwiska, pokój przyjęć, surowość i podejrzliwość przełożonej, uciechę z otrzymywanych cukierków i kwiatów...

Panią Wandę ożywiły te wspomnienia, zniknął wszelki ślad smutku i cierpienia z jej twarzy rozpromienionej, uczuła się silną, zdrową, jak w owych pensyonarskich czasach.

Gdy wstano od stołu, oni oboje zapatrzeni i zasłuchani w przeszłość, przeszli obojętnie wśród towarzystwa i usiedli w kącie salonu.

W przerwie rozmowy pani Wanda, błądząc oczyma po salonie, dojrzała Rytę, która, chmurna i posępna, siedziała obok matki i pani Mniewskiej. Żal jej się zrobiło dziewczyny, a znów nie chciała zmieniać miłego nastroju rozmowy.

— Ryta nudzi się tam wśród pań, może byłoby jej przyjemniej z nami?

On poszukał jej oczyma i dodał:

— Więcej w niej smutku, aniżeli sztucznego ożywienia w pani Mniewskiej.

— Tylko niech pan nic złego nie mówi o Rycie, bardzo ją lubię.

— Zbyteczne ostrzeżenie, — uśmiechnął się, — bo nie myślę obmawiać panny Ryty, a gdybym miał jej coś do zarzucenia, zastrzeżenie pani nie przeszkodziłoby temu.

— Czy ona podoba się panu?

— Tak, jest miła, inteligentna i umiarkowana w słowach.

— Jak pan to rozumie?

— Nie używa niepotrzebnych zwrotów i frazesów, a dosyć jest ludzi podobnych do nożyczek fryzyera, który po każdem ucięciu włosów dzwoni niemi bez żadnej potrzeby.

Przemówiło do niej to porównanie i spojrzała na niego przyjaźnie.

— Pójdę po Rytę, — wstała, — a pan postara się o krzesło, bo wkrótce zacznie się koncert.

Ryta z twarzą rozjaśnioną przyjęła zaproszenie i szepnęła:

— Zdawało mi się, że o mnie zapomniałaś.

— Cóż znów? Byłam zajęta wspomnieniami.

— A on, jaki?

— Przyjemny i naturalny.

— Mówił co o mnie? bo widziałam, że oboje patrzyliście na mnie.

— Rozmawialiśmy o tobie, — wtem przyłączyła się do nich panna Mira i spytała z pewną pretensyą:

— Już panie wychodzicie? Nie będziecie na koncercie?

— Zostajemy i z przyjemnością posłuchamy pani. A dzisiaj co gra pani? — spytała pani Wanda bardzo uprzejmie.

— Dziś... Rêverie Rubinsteina... może nie wyjdzie tak, jakbym chciała, bo nie miałam dosyć czasu i na razie odmówiłam, ale wreszcie uległam naleganiom doktora.

— Uprzejmość pani zadziwia mnie, — wmieszała się do rozmowy Ryta, — ja nie potrafiłabym tego.

— Jeśli komuś gra moja sprawia przyjemność, dlaczego mam odmówić. Dzisiaj będzie też grała pani Łotuska, podobno coś Brahmsa... ale już idę, czekają na mnie,

Ryta miała wielką ochotę dowiedzieć się, co on mówił o niej, pytanie miała na ustach, ale zabrakło czasu, gdyż zbliżył się pan Borowiecki i rzekł z uśmiechem:

— Broniłem jak lew naszych krzeseł, bo koncert sprowadził wszystkich do sali, — powiódł okiem dokoła.

Istotnie, wszystkie kanapki, kozetki, fotele, karła były zajęte, a w głębi przynoszono krzesła z innych pokojów. Zaledwie usiedli, rozpoczęła koncert panna Mira.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zjazd kongregacyi maryańskich we Lwowie.

Rozwój organizacyi społecznych o podkładzie religijnym w ostatnich latach na gruncie galicyjskim porobił znaczne postępy. Zwłaszcza silnie rozwinęły się sodalicye kobiece, tworząc liczną i karną armię. Pierwszą większą manifestacyą na zewnątrz był zjazd kongregacyi maryańskich pań z dyecezyi lwowskiej, jaki przed kilku dniami odbył się we Lwowie.

Na wezwanie komitetu przybyło kilkaset pań z różnych stron kraju. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele OO. Jezuitów, w czasie którego przemówił ks. biskup Bandurski. Następnie radzono przez dwa dni. U pultu referentek stanęły panie: Aniela Szawłowska, Wanda Sędzimirowa, Marya Bocheńska, Marya Kowalska, Helena Konopnicka, Helena Czapelska, Wincentyna Longchamps i Marya Komorowska.

Plon zjazdu jest bardzo obfity i z pewnością przyczyni się do rozbudzenia coraz żywszego zainteresowania dla spraw popieranych i prowadzonych przez Sodalicye, które, trzeba to stwierdzić, pracują wzorowo.

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestniczek zjazdu.

Uroczystości strzeleckie we Lwowie.

Do najstarszych stowarzyszeń obywatelskich we Lwowie należy Towarzystwo Strzeleckie, skupiające w swem łonie życie mieszczan stolicy kraju. Tradycye jego sięgają czasów króla Zygmunta I. To też posiada ono niejedną chlubną kartę swej przeszłości. „Bracia“ strzelcy od kilkuset lat byli właściwymi opiekunami miasta. Stamtąd wychodzili najtężsi jego obywatele, którzy potem stawali na czele mieszczaństwa lwowskiego, walcząc o jego prawa i swobody.

Dzisiaj „Strzelnica“, powszechnie tak nazwana,





Uroczystości strzeleckie we Lwowie:
Członkowie Tow. strzeleckiego w uroczystych strojach przed strzelnicą. (Fot. Zakład zdjęć fot., Lwów). Wymarsz ze strzelnicy.



Zjazd kongregacyi maryańskich we Lwowie: Grupa uczestniczek zjazdu z przewodniczącą p. Szawłowską (X) w pośrodku

jest ogniskiem, które utrzymując i pielęgnując dawne tradycye mieszczańskie, uroczyście obchodzi swe święto i rocznice.

Co rok odbywa się uroczystość strzelania o godność króla kurkowego. Przed rozpoczęciem strzelania królewskiego ustępujący król składa uroczyście swą władzę.



Uroczystości strzeleckie we Lwowie: Pochód Towarzystwa strzeleckiego do kościoła.
(Fot. Zakład zdjęć fot., Lwów).

W tym roku ustępował p. Michał Olszewski. W uroczystym pochodzie ruszyli członkowie Towarzystwa do mieszkania ustępującego króla kurkowego, gdzie odbyło się przyjęcie. Następnie wraz z królem powrócono na Strzelnicę, a stąd pochodem na nabożeństwo do kościoła. Po powrocie z nabożeństwa w sali Zygmunta I. król kurkowy złożył swą godność. Na pamiątkę otrzymał małego złotego kura.

W tych dniach rozpocznie się strzelanie królewskie, a kto strąci ostatnią drzazgę drewnianego kura celowego, ten zostanie obwołany na rok królem kurkowym.

Illustracye nasze przedstawiają kilka momentów z uroczystości ustąpienia obecnego króla kurkowego.

Piąty kurs samarytański we Lwowie.

Idea niesienia doraźnej pomocy w nagłych wypadkach i pielęgnowania chorych zatacza coraz to szersze kręgi. Z każdym rokiem zgłasza się coraz więcej osób obojga płci celem odbycia praktyki i zaciągnięcia się potem w szeregi samarytańskie, gotowe każdej chwili do spieszenia z pomocą cierpiącym.

Działalność na tem polu, wzorowana na zagranicy, rozwinęła się u nas bardzo pięknie. Dziś niema w Galicyi większego miasta, w którem by nie urządzano peryodycznie kursów samarytańskich. Zajmują się tem prowincyonalne gniazda sokole, koła Towarzystwa Szkoły Ludowej i inne instytucye kulturalne i humanitarne, a nigdzie nie braknie ochotników i ochotniczek.

W obu naszych stolicach kursy samarytańskie odbywają się bezustannie, a rezultaty ich przechodzą wszelkie oczekiwania dzięki gorliwości kierowników i pilności uczestników.

Tego rodzaju kurs, piąty z rzędu, odbył się we Lwowie staraniem tamtejszego Towarzystwa ratunkowego. Kierował nim dr. Begleiter, a wzięło w nim udział kilkadziesiąt osób.

Wykłady odbywały się codziennie w sali szkoły Staszica między godziną szóstą a ósmą wieczorem, zakończono je zaś publicznym popisem, który wypadł wprost świetnie, i wspólną fotografią na dziedzińcu strażnicy miejskiej.

Illustracya, zamieszczona poniżej, przedstawia dra Begleitera w otoczeniu uczestników i uczestniczek kursu.

Dzień „kwiatka" w Krakowie.

Pomysłowość ludzi, pragnących przyjść z pomocą biedzie i nędzy współbraci, wysila się na coraz to nowe koncepty, aby zbierać grosze ofiary publicznej w sposób jak najmniej dla ogółu społeczeństwa dotkliwy, a jednak wydatny. Do takich sposobów należy urządzanie „kwiatka" po ulicach miast. Kilka groszy, rzuconych do puszki obnoszonej zazwyczaj przez piękne panie, nie stanowi zbyt wielkiego ciężaru finansowego, a wzamian ma się możność spełnienia dobrego uczynku, oraz prawo do otrzymania z pięknych rączek kwiatka wraz z jeszcze piękniejszym uśmiechem i podziękowaniem.



Dzień „kwiatka" w Krakowie: Spotkanie kwestujących panien na ul. Szewskiej.

Przed kilku dniami na ulicach Krakowa zaroiło



Piąty kurs samarytański we Lwowie: Grupa uczestników i uczestniczek kursu z kierownikiem drem Begleiterem w pośrodku.
(Fot. Zakład zdjęć fot., Lwów).

się od strojnych pań i panien. Sprzedawano „biały kwiatek“ narcyza na rzecz Domu pracy i Kolonii dla seminarzystek. Całe miasto przybrało się na biało. Wszyscy, od najbiedniejszego robotnika i dorożkarza, do wykwintnego goga w cylindrze, przyozdobili się tą oznaką ofiarności publicznej.

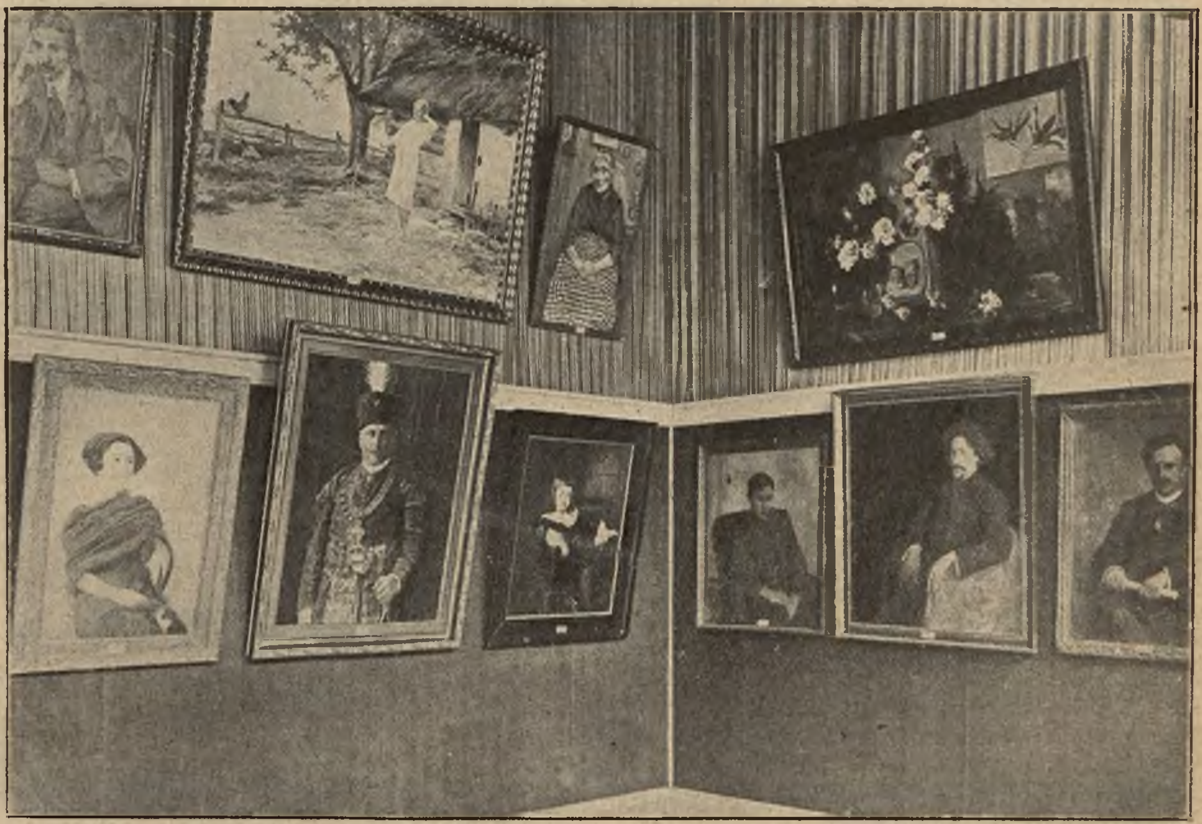
Obszerny komitet pań z prezydentową miasta dr. Leową na czele czuwał, aby nikt bez „kwiatka“ na mieście się nie ukazał. Plon zebrano obfity, a zasili on dwie poważne i wiele dobrego działające instytucye.

Sport na usługach wychowania.

Współczesna reforma wychowania włączyła w zakres swoich środków pedagogicznych ostatnie zdobycze ruchu sportowego, oceniając trafnie ukryte w nich walory wychowawcze natury fizycznej, moralnej i estetycznej. Jesteśmy świadkami szerokiej akcyi, zainicyowanej przez najwyższą krajową magistraturę wychowawczą, która chętnie zrzeka się części swojej władzy nad młodzieżą, oddając ją z pełną ufnością w ręce organizacyi skautowej. Niezależnie od tego chętne jednostki ciała nauczycielskiego podejmują z własnej inicyatywy, poza obowiązkową nauką szkolną, propagandę ćwiczeń fizycznych, których uprawą program szkolny, przeciążony i tak nadmierną liczbą godzin obowiązkowych, zająć się nie może. Doświadczenie pouczyło, że nauka gimnastyki nie wydała tych owoców, jakich po niej spodziewano się, wprowadzając ją w zakres przedmiotów obowiązkowych. Szybko skostniała ona w tym samym szablonie, w którym marnieje lwia część wysiłków nauczycielskich w zakresie innych przedmiotów. Okazało się, że młodzież garnie się chętniej i z większym zapałem do sportów, zabaw i gier ruchowych, które nie opierają się na jednostronnym wysiłku muskularnym, lecz wymagają pomysłowości, szybkiej oryentacyi, bacznej obserwacyi przeciwnika, eleganckiej koordynacyi ruchów i t. p.



Dzień „kwiatka“ w Krakowie: Stolik pań obok kawiarni Bisanza.



Wystawa sztuki współczesnej we Lwowie: Sala z obrazami ś. p. Popiela, Trzcińskiego i Rejchana.

Czynniki wychowawcze, oceniając tedy niepospolite znaczenie pedagogiczne organizacyi sportowych, nie szczędzą im zachęty i poparcia. W akcyi tej przodują zakłady wychowawcze Krakowa, a wpośród nich wybija się na czoło gimnazyum III im. Sobieskiego, które jak na innych polach działania, tak i w tym kierunku doskonałymi może się poszczycić rezultatami. Kwitnie tam w specyalnych drużynach sportowych młodzieży piłka nożna, tennis, lekka atletyka, narciarstwo, wioślarstwo, harcerstwo, nauka strzelania i t. p.

Dzięki chętnej i niezmożonej inicyatywie prof. Wł. Kłosowskiego, kierownika nauki strzelania, powstał w bieżącym roku szkolnym najmłodszy z klubów sportowyach gimn. III., klub szermierzy. Zamknął on właśnie pierwszy rok rozwoju dorocznym popisem, w którym rodzice młodych zapaśników mieli sposobność podziwiać zapał, sprawność i bogate rezultaty jednorocznego kursu.

Racyonalnem zastosowaniem sportu wśród młodzieży szkolnej zajmuje się też skutecznie lwowskie Tow. zabaw ruchowych, które postanowiło zorganizować w każdej gałęzi sportu specyalne grupy dla młodzieży szkół średnich pod przewodnictwem, jako kuratorów, profesorów. W roku bieżącym T. Z. R., pozostające pod przewodnictwem wiceprezydenta Rady szkolnej, p. Dembowskiego, oraz niestrudzonej, długoletniej sekretarki, pni dr. Hojnackiej, powołało do życia pierwszą taką grupę, a mianowicie: „Koło cyklistów młodzieży szkół średnich T. Z. R.“, które zorganizował z polecenia Towarzystwa znany w dziedzinie sportu prof. Wacek. W tych dniach odbyło się konstytuujące zebranie, na którem obrano z każdego zakładu kapitanów i ułożono plany wycieczek.

Dzięki sympatyi, jaką cieszy się prof. Wacek wśród młodzieży, garnie się ona chętnie do tego „Kółka“, które odbyło już kilka większych wycieczek.



Sport na usługach wychowania: Lwowskie „Kółko cyklistów młodzieży szkół średnich“. (X) Organizator „Kółka“ prof. Wacek.

(Fot. Zakład zdjęć fot., Lwów).

Wystawa sztuki współczesnej we Lwowie.

Przeszło dwieście obrazów, pasteli, akwafort, rysunków i rzeźb złożyło się na „Wystawę sztuki współczesnej“, urządzonej we Lwowie staraniem Tow. dziennikarzy polskich i tamtejszego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych na dochód funduszu wdów i sierot po dziennikarzach polskich. Szlachetny cel, jak i bogactwo wystawy, obesłanej tak obficie przez 131 artystów i artystek, nadają jej specyalne znaczenie. Wśród wystawionych dzieł sztuki znajdujemy tam prace Jacka Malczewskiego, Axentowicza, Ajdukiewicza, Wywiórskiego, Mehoffera, Piotra Stachiewicza, ś. p. Popiela, Kaspra Żelechowskiego, Jana Styki, Wincentego Wodzinowskiego, Vlastimila Hoffmana, Stankiewiczówny, Jarockiego, Marcelego Krajewskiego, Eugeniusza Dąbrowy, Olgi Boznańskiej, Lewandowskiego, Laszczki, Koniecznego, Czesława Makowskiego, Czedekowskiego i wielu in.

Wystawa, która zajmuje sześć obszernych sal Muzeum przemysłowego, jest wiernem odbiciem prądów, panujących w naszej sztuce współczesnej, budzi też wśród Lwowian gorące zainteresowanie...

W dzisiejszym numerze zamieszczamy 3 fragmenty z wystawy, która ze względu na swój piękny cel, jak i wyniki artystyczne wyróżnia się dodatnio w kulturalnem życiu Lwowa i Galicyi.



Wystawa sztuki współczesnej we Lwowie: Sala z obrazami prof. Mehoffera, Z. Jasińskiego, Czedekowskiego i J. Rapackiego. (Fot. M. Münz, Lwów).



Dzień „kwiatka“ w Krakowie: Najmłodsze kwestarki na plantach.



Wystawa sztuki współczesnej we Lwowie: Sala z pracami Koniecznego (rzeźba), Kaczor-Batowskiego, Styki i Z. Ajdukiewicza. (Fot. M. Münz, Lwów).





Sport na usługach wychowania:

Grupa członków „Koła szermierzy“ w gimnazyum im. Sobieskiego w Krakowie z kierownikami dr. Jamrógiewiczem (X), nadp. A. Bąkowskim (XX) i prof. W. Kłosowskim (XXX) w pośrodku.

Zapasy sermiercze w gimnazyum im. Sobieskiego w Krakowie. (Fot. J. Bujak, Kraków).

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

10

— Ma się rozumieć! Jakżeż inaczej Jones i ja porozumiewalibyśmy się z nimi?

— Dotyczas nie wiele z nimi się wdawałem. Jeden z nich ciągle coś mi opowiada; zdaje mi się, że narzekał na jedzenie, jak to zresztą często marynarze czynią. Nie mogę się z nim jednak zupełnie porozumieć.

— Najważniejsza jest rzecz, abyśmy się porozumieli, mój kochany! — oświadczył kapitan, podszedł do szafy i wyjął flaszkę rumu i szklankę. — Z wodą, czy czysty?

— No, jeśli łaska, to czysty — odpowiedział z uśmiechem Abraham. — Tylko bez wody! Wasze zdrowie, panie! I szczęśliwej podróży! Wasze zdrowie panie Tregarthen i łaskawa panienko! Abyście oboje zdrowo wrócili do domu i znaleźli wszystko w porządku! Doskonały trunek!

— Jakób niech się zgłosi do kucharza, to dostanie taką samą porcyę — oświadczył kapitan.

Abraham pokłonił się zadowolony.

— Dobry pan, to mu trzeba przyznać! — szepchnął mi po cichu swoim donośnym basem, poczem wyszedł z kajuty.

— Idę teraz na dół — kapitan powstał od stołu — aby obejrzeć wasze kajuty. Czy państwo chcecie tutaj pozostać, czy też przejść się po pokładzie? Obawiam się jednak, że pani będzie za zimno, panno Nilsen.

— Ach nie! chętnie przejdę się po pokładzie z tobą Hugh.

Kapitan badawczym wzrokiem obrzucił ubranie Helgi.

— Ponieważ pani nie ma żadnego innego ubrania ze sobą, pozwoli pani... — przeszedł do sąsiedniej kajuty, skąd powrócił za chwilę, niosąc bardzo ładne prawie nowe futerko damskie.

— Oto, panno Nilsen, czy wolno mi służyć pani?

— Dziękuję, mój żakiet mi zupełnie wystarczy — odpowiedziała, odruchowo cofając się.

— Ależ owszem, niech pani ubierze się w to ładne futerko, Helgo, wiatr jest bardzo zimny — namawiałem ją, obawiając się, że kapitana może urazić jej odmowa. Niechętnie zgodziła się, a kapitan bardzo skwapliwie — jak zauważyłem, bardziej, niżby nawet wypadało, pomagał jej przy ubieraniu.

— Doskonale pani wygląda w tym płaszczu! — wykrzyknął zadowolony.

Wyszliśmy na pokład. Noc była bardzo ciemna, a mokry wiatr dął nam w twarz.

— Hugh, jakżeż szczęśliwą czułabym się, gdybym się znalazła na innym okręcie — westchnęła młoda dziewczyna.

— Ależ Helgo! Przecież jest nam tu znacznie lepiej, niż na żaglowcu. Kapitan jest ostatnim wyrazem grzeczności.

— Nie znoszę go — odpowiedziała stanowczo. — Nie umiem tego wytłomaczyć, ale jest on dla mnie niesympatyczny. A jego poglądy! Jakiem prawem chce tych biednych ludzi zmusić do jedzenie znienawidzonych potraw? A może to tylko sknerstwo, aby zaoszczędzić wołowiny?

W tej chwili za nami ukazał się kapitan.

— A co, panno Nilsen, czy nie miałem racyi, dając pani płaszcz? Na dole już wszystko gotowe, ale ja nie wyrzekłem się nadziei, że pani zdecyduje się umieścić w kajucie Mr. Jonesa.

— Dziękuję, na krótki czas mojego tu pobytu wystarczy tamta, którą kazał mi pan dzięki swej uprzejmości przygotować.

— Mr. Jones — zawołał kapitan.

Wołany zgłosił się po chwili.

— Poleciłem, aby Abraham Vise objął nocną średnią wartę. Jest to próba i ja sam prawdopodobnie będę czuwał, aby go kontrolować. Nie dlatego, abym jego zdolnościom nie dowierzał. Umiał on z łatwością prowadzić okręt w czasie burzy przez morską cieśninę koło Dowru. Ponieważ jednak uważam, że należy jeszcze na razie nad nim czuwać, proszę pana, aby pan pozostał na pokładzie do północy.

— Dobrze kapitanie — odpowiedział sternik, który od chwili naszego przybycia na statek prawdopodobnie bez przerwy pełnił służbę. — Straż na przednim pokładzie zaczyna się o ósmej wieczór.

— Pięknie dziękuję panu — kapitan skinął ręką na pożegnanie. — Może wrócimy znowu do kajuty? O godzinie dziewiątej poda nam Pnumeamootty coś ciepłego do picia i małą przekąskę. Mam jeszcze na dole kilka książek do czytania i domino, niestety na tem kończą się moje środki rozrywkowe.

Ponieważ wiatr stawał się coraz bardziej dojmującym, przyjęliśmy jego propozycyę. W swojej przesadnaj usłużności posunął się tak daleko, że ofiarował mi zamiast mojego ciężkiego kapelusza lekką czapkę, a na nogi wygodne pantofle.

— Urządzimy się zupełnie po domowemu. Czy pan pali, panie Tregarthen.

— Bardzo chętnie, jeśli tylko pani pozwoli, panno Nilsen.

— Ależ proszę, pal pan, Hugh — zawołała Helga — jestem do tego przyzwyczajona, gdyż mój ojciec nie wypuszczał fajki z ust.

Kapitan wydobył pudełko cygar i poczęstował mnie wybornem hawańskiem cygarem. Usłużność jego była wprost rozbrajająca.

Miałem wrażenie, że kapitanowi zależało na tem, ażeby wobec nas jak najlepiej się przedstawić. Opowiadał o swoich rodzicach i wspomniał, że matka jego pochodziła ze starożytnej rodziny, osiadłej od setek lat w Cumberland. O ojcu swoim natomiast mówił niewiele i wstrzemięźliwie. Opisywał nam także swój dom rodzinny, w którym mieszkała samotnie jego córka. Żałował jej, że młodość spędza tak smutnie; oświadczył, że pragnie dać jej towarzyszkę, któraby była równie droga dla obojga.

Kapitan mówił przez chwilę, poczem oparł się wygodnie w fotelu i patrzył spokojnie w sufit, puszczając kłęby dymu. Helga przyglądała mi się z boku, nie ukrywając zbytnio swej niechęci ku niemu. Wreszcie zwróciła się do niego z prośbą, aby i w nocy zechciał wezwać sygnałem przejeżdżający na północ okręt, któryby ich mógł zabrać.

— Jakto? w ciemności? — zawołał kapitan. — Jakżeż mamy w nocy sygnalizować?

— Przy pomocy niebieskiego światła lub przez wywieszenie sygnału na przednim maszcie — odpowiedziała Helga krótko.

— Ah, jak widzę, pani zna się dobrze na tem. Dlaczegóż pani jednak tak bardzo spieszy się do domu?

— Pan Tregarthen powinien jak najprędzej wrócić do matki.

— No tak... kochana panienko, ale pani ojczyzną nie jest przecież Anglia? Pani straciła teraz ojca, a pani matka, o ile zrozumiałem dobrze pana Tregarthena, zmarła już przed kilku laty.

Łajdak! zgadł to sam, gdyż ani słowa o tem nu nie wspominałem.

— Tak... istotnie... jestem sierotą i ojczyzną moją jest Dania... — jąkając odpowiedziała Helga, ale my oboje chcielibyśmy się dostać do domu, kapitanie Bunting.

Rozmowę przerwało wejście Pnumeamootty, który przyniósł gorącą wodę i szklanki. Kapitan wydobył z szafy rum i wino i ustawił na stole, poczem odprawił posługującego.

Mimo usilnych nalegań Helga stanowczo nie dała się już namówić, aby cośkolwiek wypiła. Do przerwanej rozmowy nie powróciliśmy już. Kiedy po chwili kapitan zaczął nam opowiadać niektóre ze swoich przygód, nad nami rozległy się dziwne, pełne skowytu dźwięki.

— Jones kazał zwinąć przedni żagiel — zawołał kapitan Bunting nadsłuchując. — Czyżby to było koniecznem? Muszę zobaczyć.

Nasadził na głowę kapelusz, skłonił się lekko Heldze i podążył na górę. Między nami zaległo milczenie.

Po chwili przerwała je Helga.

— Kiedy rozmawiam z kapitanem, przygląda mi się pan tak, jakbym wam coś złego zrobiła.

— Nie, Helgo! zdaje mi się tylko, że nie powinnaś swej wielkiej chęci opuszczenia statku, wobec ogromnie zachęcającej przyjaźni i gościnności kapitana, tak jawnie okazywać.

— Wolałabym, aby on był mniej uprzejmym — westchnęła, zawstydzona. — Kto wie, kiedy on zechce nas stąd puścić.

— Czemuż miałby się naszemu powrotowi sprzeciwiać?

W tej chwili w odpowiedzi spotkałem zdziwione spojrzenie Helgi. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, zamilkła jednak.

— Na dzień lub dwa towarzystwo nasze może mu być nawet bardzo miłe — podjąłem po chwili, z tą pewnością siebie obrońcy, któremu zawierzyła się w zupełności młodziutka dusza ludzka. — Niech mi pani wierzy, on liczy także swoje grosze i nie zatrzyma nas dłużej, niż będzie to koniecznem.

— Chcę w to wierzyć — odpowiedziała mi Helga.

— Ale pani w to nie wierzy?

W tej chwili wszedł kapitan Bunting. Deszczowe krople lśniły na jego brodzie.

— Wiatr wzmógł się trochę i deszcz pada. Na górze wszystko jest w porządku. Zresztą nic nie widać ciekawego.

Z uśmiechem spojrzał na Helgę. Ona, chcąc mnie uczynić przyjemność, odpowiedziała wesołem spojrzeniem, a kiedy kapitan ponownie ją zapraszał, aby wypiła szklankę wina, przyjęła ją z jego rąk. Zadowolony, zapalił kapitan Bunting świeże cygaro, zrobił sobie świeżą szklankę grogu i rozpoczął przerwaną rozmowę.

Malajczycy.

Wesoło rozmawiając, przesiedzieliśmy do dziesiątej wieczór. Zaciszność kajuty, która była żywem przeciwieństwem niegościnnego pomieszczenia na łodzi żaglowej, uczucie bezpieczeństwa, nadzieja, że czeka mnie wygodne łóżko, a wreszcie szklanka dobrego ponczu usposobiły mnie doskonale.

— Czyż tu nie lepiej, niż na tej łodzi, Helgo? — zapytałem, wskazując nasze wygodne otoczenie i spoglądając na moje pantofle. Z uśmiechem przyświadczyła, z czego kapitan Bunting był ogromnie zadowolony.

— Pan dotychczas mało podróżował, panie Tregarthen?

— Istotnie, panie kapitanie.

— Młodzi ludzie powinni sobie świat obejrzeć — odparł mentorskim tonem i zaczął szeroko rozwodzić się nad ogólnemi korzyściami, jakie zdobywa się przez podróżowanie.

— Pani zapewne już dosyć świata zwiedziła? — zwrócił się następnie z uśmiechem do Helgi.

— Znowu nie tak wiele. Byłam raz w Rio i na Jamaice. Nadto towarzyszyłam kilkakrotnie ojcu w podróżach na krótszą odległość do portugalskich portów i na morzu Śródziemnem.

— Dla pani wieku to dosyć zupełnie. Portów Afryki południowej pani nie zna?

— Nie.

— Helgo — wyglądasz bardzo zmęczona — przerwałem rozmowę.

— Nalepiej zrobimy, udając się na spoczynek. Pan daruje, kapitanie, że opuścimy twoje towarzystwo.

— O, proszę bardzo; zmęczenie państwa jest zupełnie naturalne — odpowiedział — zaprowadzę was do kajut.

Kazał Pnumeamootty'emu przynieść latarnię i poprowadził nas. Po cieple, w jakiem siedzieliśmy w kajucie, ogarnął nas na polu zimny wiatr i przeniknął do kości. Światło latarni odbijało się w mokrych deskach pokładu, w rejach wiatr świszczał i piszczał nieprzyjemnie, a fale morskie, dziwnie bulgocząc, rozbijały się o boki statku.

— Pani pozwoli, że pomogę pani, panno Nilsen — kapitan podniósł latarnię, oświetlając czworogranny otwór zapadni.

Helga, zamiast odpowiedzi, szybko stanęła na pierwszym stopniu drewnianej drabiny, prowadzącej w głąb i zniknęła w głębi. Po chwili zawołała do nas, że jest już szczęśliwie na dole.

— Jakżeż niezwykle zręczną jest ta młoda dama — zawołał kapitan.

— A teraz pan, panie Tregarthen!

Ostrożnie złaziłem na dół, a tuż za mną szedł kapitan. Przy słabem świetle latarni nie wiele można było widzieć dookoła. To też nie mogłem dokładniej przypatrzeć się miejscu, w którem się znajdowaliśmy. Zdawało mi się, że jest to przedni międzypokład, w którym złożony był ładunek statku, rysujący się niewyraźnie pod ścianami.

Drzwi kajut, które nie były większe, niż gołębniki, wychodziły na korytarz. Najbardziej dziwił mnie piekielny wprost koncert, który rozbrzmiewał tu na dole. Była to mieszanina trzasku, pisku i dziwnych jęków. Światło latarni rzucało fantastyczne cienie, które przy silnem kołysaniu okrętu odbywały wokoło straszny taniec. Ktoś bardziej bojaźliwy byłby z pewnością w ciemnościach dojrzał wszystkie okropności i potwory morskie, znane w bajkach marynarskich.

— Wolałbym był — krzyczał kapitan, chcąc przezwyciężyć straszny hałas — aby pani zgodziła się na lepsze pomieszczenie, panno Nilsen. Przypuszczam, że pani do jutra się jeszcze namyśli.

Otworzył najbliższe małe drzwi po stronie prawej okrętu. Malutki pokoik był jak najlepiej urządzony. Zauważyłem nawet lustro i umywalnię, co prawdopodobnie pochodziło z kajuty kapitana. Na stoliczku leżały grzebień i szczotka, a kawał dywana pokrywał podłogę.

— Pan jest bardzo dobry — zwróciła się Helga do kapitana — ta kajuta wygląda wspaniale.

— Życzę pani dobrej nocy i miłych snów! — Wyciągnął do niej rękę i przytrzymał dłużej, niż wypadało.

— Dobranoc Helgo! — dorzuciłem i ja.

— Dobranoc, Hugh!

Nie mogłem przy niepewnem świetle dojrzeć wyrazu jej oczu. Zdawało mi się jednak, jakby miała jeszcze coś na sercu. Schyliłem się więc do niej, ona jednak milcząco pogłaskała mnie tylko po ramieniu, jakby rękę swą chciała oczyścić od niemiłego dotknięcia.

— Pani nie potrzebuje się po ciemku rozbierać, panno Nilsen — zawołał kapitan, podchodząc do kajuty, dla mnie przeznaczonej. W pani drzwiach znajduje się otwór, zawieszę tu u sufitu latarnię a Pnumeamootty przyjdzie po nią za pół godziny. Dobranoc. panie Tregarthen.

Zaczekałem, aż kapitan powrócił na pokład, poczem zapukałem do drzwi Helgi.

— Czy pani chciała mi co jeszcze powiedzieć? Dlaczego pani pogłaskała mnie po ramieniu?

— Czyż pan mnie nie zrozumiał, Hugh? Chciałam w ten sposób zetrzeć z ręki dotknięcie tamtego człowieka.

— Biedny chłop! Czy on istotnie taki wstrętny dla pani? Zrabował pół swej kajuty dla pani.

— Jeszcze raz dobranoc, Hugh!

Zdziwiony i trochę poirytowany zachowaniem się Helgi wróciłem do mej kajuty. Jeśli ona nadal zechce tak wyraźnie zaznaczać swą niechęć do kapitana, to nasz pobyt tutaj może się stać bardzo nieprzyjemnym. Jakżeż nierozważnie robi, pozwalając na uzewnętrznanie swych dziewczęcych humorów. Ktoż może wiedzieć, jak długo z konieczności będziemy przebywali na statku, a wtedy będziemy musieli korzystać z gościnności kapitana Buntinga.

Rozejrzałem się po mojej kajucie. Spostrzegłem wtedy, że o mnie nie troszczono się tak, jak o Helgę. Rzucono mi tylko kilka derek na łóżko i postawiono na ziemi cynową miednicę, która przy gwałtownych ruchach statku toczyła się z kąta w kąt. To było wszystko. Aby się pozbyć tego stukania miednicy, wyrzuciłem ją do sąsiedniej kabiny, gdzie dojrzałem zwoje lin, starych żagli i tym podobnych starych gratów. Wszystko silnie pachło terem. Mimo strasznego hałasu, jak tylko położyłem się, zasnąłem bardzo twardo.

Obudziłem się właśnie w chwili, kiedy śniło mi się, że zostałem wyrzucony na samotną wyspę. Tam ukryłem się w jaskini i oto zjawiali się żółci mieszkańcy wyspy w otworze jaskini, aby mnie zabić.

Było już wpół do ósmej rano, a w drzwiach kajuty stał Pnumeamootty i pytał się, czy chcę wody do mycia.

— Owszem – odpowiedziałem — miednica jest w sąsiedniej kajucie, jeśli można, proszę także o kawałek mydła i o ręcznik.

Kiedy przyniósł mi żądane rzeczy, zapytałem go o stan pogody.

— Doskonała pogoda, panie! — odpowiedział — przystając.

— Wy także zapewne będziecie zadowoleni, jeśli dostaniecie się do Przylądka Dobrej Nadziei, nie prawdaż? — spytałem dalej. — Czy wy stamtąd pochodzicie?

— Nie panie, ja być z Ceylonu.

— Ilu Syngalezów jest was na pokładzie?

— Trzy.

— A inni?

— Jeden Birmańczyk, jeden Penang, jeden Singapore, wszyscy tak.

— Ale czy wasza umowa kończy się u Przylądka?

— Tak, panie, tak! — potwierdził gorąco.

— Wy wszyscy jesteście mahometanami?

— Tak, wszyscy!

Ciemne jego oczy utkwiły z oczekiwaniem we mnie.

— Czy pan umieć kierować okręt?

— Nie, nie mam o tem pojęcia; mimo to nie rozbiliśmy się.

— Ale ta młoda, piękna pani umieć dobrze? — uśmiechnął się, pokazując rząd białych zębów.

Zdziwiony, spytałem się, skąd on to wie.

— Ja słyszeć, pan kapitanowi opowiadać. To piękna, młoda pani i bardzo dobra dla biedny Turek.

— Wiem, o czem myślicie, Pnumeamootty. Obojgu nam jest bardzo przykro. Kapitan chciałby może dobrze dla was, naprawdę chciałby waszego dobra — podkreśliłem, gdy usłyszałem, że mój słuchacz zgrzyta zębami — ale dobroć jego idzie fałszywą drogą. Panna Nilsen i ja będziemy się starali przekonać go o tem, chociaż, zdaje się, nie długo tu pozostaniemy. Nie widać żadnego okrętu?

— Nie, panie.

Zatrzymał się jeszcze chwilę, wyczekując, ponieważ jednak nic już nie powiedziałem, wyszedł z krótkiem pozdrowieniem.

Drzwi do kajuty Helgi były zamknięte, przypuszczałem, że w nocy spała niespokojnie i teraz dopełniała wypoczynku.

Kiedy jednak wyszedłem na pokład, ujrzałem ją rozmawiającą z obu naszymi marynarzami. Deski pokładu mokre jeszcze były z mycia, a komin kuchni dymił obiecująco. Grupa Malajczyków stała na uboczu z dymiącemi naczyniami w rękach i spożywała śniadanie. Nakier patrzył z założonemi rękoma ku nam.

Słońce dopiero przed pół godziną podniosło się nad horyzontem i rzucało przez delikatną zasłonę chmurek różnokolorową siatkę promieni po niebie. O ile mogłem według słońca osądzić, wiał lekki wiatr wschodnio-południowy i pędził okręt pełnymi żaglami.



— Życzę pani dobrej nocy i miłych snów.

— Dzień dobry, Abrahamie! Jak się masz, Jakubie? Właśnie doskonale, że was obu spotykam — powitałem moje towarzystwo. — Oh! a ty Helgo jakże pięknie wyglądasz! Czy może kapitan wraz ze swą umywalnią dał pani jaki środek na piękność?

— Niech pan nie żartuje. Hugh — odpowiedziała Helga. — Patrz pan, dookoła nic nie widać.

— Właśnie opowiadałem panience — przemówił Abraham, że te czarne dyabły mówią o niej, jak o jakiemś bóstwie. Zwłaszcza ów Nakier stoi tu z tyłu jak słup i wpatruje się bez przerwy w panią. A dzisiaj rano powiedział do mnie:

— Wasza pani nie być Angielka. Mieć za ładne oczy. Anglicy być bardzo źli; niektórzy dobrzy, ale dużo, dużo bardzo źli.

— To wieprzowina tkwi poza tem — dorzucił Jakób.

— Abrahamie — szepnąłem tak cicho, aby nas nie słyszał chodzący tam i z powrotem sternik. — Zanim przyjmiecie warunki kapitana...

— Już je przyjąłem. W nocy, kiedy byłem na straży, przychodził kilka razy i przy tej sposobności ostatecznie zgodziłem się, rozmówiwszy się uprzednio z Jakóbem.

— Sądzę, żeście się dokładnie nad tem zastanowili. Pamiętajcie jednak o tem, że okręt ten może się stać niebezpiecznym, jeśli kapitan będzie chciał przeprowadzać swoje pomysły.

— To prawda, panie — odpowiedział Abraham. — Ale nas żale tych ludzi ostatecznie nie obchodzą. Nam chodzi o nasz zarobek. Gdzie nasza „Jutrzenka“? Gdzie moje piętnaście funtów i Jakóba ośm? Wreszcie, dlaczego te skórzane draby nie jedzą wieprzowiny? Co dla nas jest dobre, to przecież dla takich smoluchów jest już doskonałem.

Ponieważ w tej chwili kapitan pojawił się na pokładzie, szepnąłem tylko Abrahamowi: Zaczekajcie jeszcze trochę, zanim wpiszecie wasze nazwiska do listy załogi okrętowej.

Kapitan zbliżył się do nas z uśmiechem na ustach, w każdym calu wzorowy gospodarz. Zauważyłem zaraz, że starał się specyalnie bardzo starannie się ubrać. Broda jego tonęła w wysokim, białym, sztywnym kołnierzyku, co stanowi rzadkość na pokładzie okrętu. Czerwony krawat uzupełniał całość toalety. Podał mi pospiesznie rękę, zwracając się następnie wyłącznie tylko do Helgi. Wypytywał się troskliwie, jak spała i wyraził nadzieję, że hałas na dole zbytnio w spoczynku jej nie przeszkadzał. Zaprosił ją następnie na mostek kapitański, usprawiedliwiając się, że brak na pokładzie elegancyi i wykwintu dużych okrętów.

Po schodkach wyszliśmy na górę. Mieliśmy przed sobą rozległy widok, olbrzymia przestrzeń morza roztaczała się dookoła jak pustynia, pusta i jednostajna.

— Mnie to wcale nie smuci, — zauważył kapitan, widząc moją minę poczem zwrócił się do Jonesa i odebrał od niego raport o stanie pogody, kierunku jazdy i t. d.

Sternik stał z uszanowaniem przed nim. Jego mało zachęcający wygląd i nędzne ubranie wskazywały mi, że prawdopodobnie dosyć trudno było mu otrzymać posadę. To też, skoro ją osiągnął, za wszelką cenę i ustępstwa pragnie na niej się utrzymać.

Skorzystałem ze sposobności, aby jeszcze raz, przy dziennem świetle, przypatrzeć się okrętowi. Miał on około czterdziestu lat. Różne stare części okrętu i rodzaj budowy zdradzały jego wiek przedemną, tak jak zmarszczki na ludzkiej twarzy mają swoją historyę. Wyposażenie okrętu było jak najprostsze. Nigdzie nie było ozdób, któreby w jakikolwiek sposób upiększały monotonny jego wygląd. Także łodzie w zupełności były dostosowane do wyglądu okrętu. Jedna z nich służyła jako kojec.

Jedyną nowością były żagle, które w niepokalanej białości wydymały się nad nami w lekkim wietrze.

Kapitan zaprosił Helgę na przechadzkę po pokładzie, ponieważ jednak chciałem rozmówić się z Jonesem, pozostałem. Widziałem tylko, jak kapitan ofiarował mej towarzyszce ramię, którego ona nie przyjęła.

— Skoro Abraham Vise będzie teraz z panem pracował, ulży trochę ciężaru służby, panie Jones — zacząłem. — To dobry chłop! Otwarcie mówiąc, nie miałbym odwagi, puszczać się na morze z jednym tylko Europejczykiem pośród tylu Malajczyków.

— Nas było trzech, zanim Winstanley zniknął. — odpowiedział.

Nadszedł Abraham na zmianę, Jones wskazał mu kurs statku. Abraham spojrzał okiem znawcy na horyzont i żagle i zajął swój posterunek — głośno ziewając.

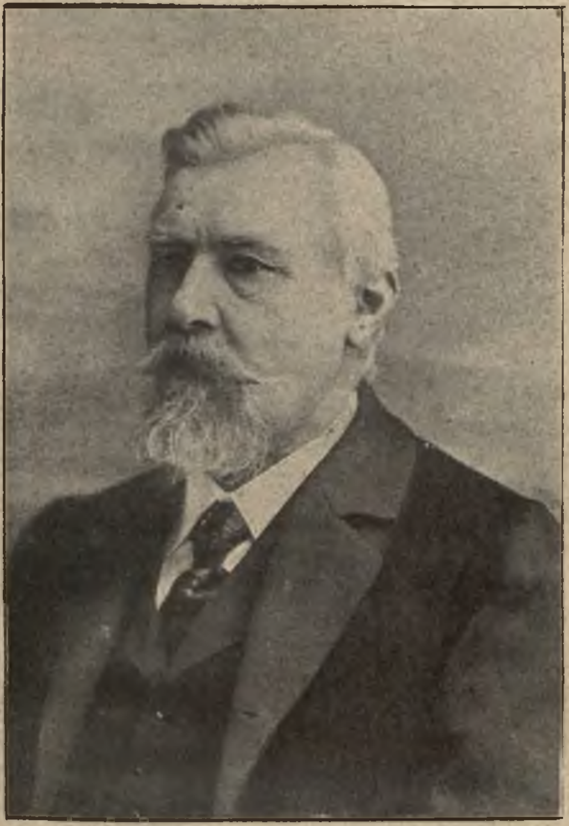
Bawiła mnie serdecznie poważna jego mina, z jaką studyował kompas, nie mogłem jednak z nim rozmawiać, gdyż był w służbie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pół wieku na stanowisku.

Przed kilku dniami wielkie zakłady fabryczne znanej firmy L. Zieleniewski w Krakowie, obchodziły poważną uroczystość. Jeden z najstarszych współpracowników firmy, p. Wacław Cholewicz, obchodził jubileusz półwiekowej swej pracy w przedsiębiorstwie na stanowisku urzędnika.

Wstąpił on do fabryki w roku 1863 i od tego czasu z poświęceniem pracuje nad jej rozwojem, budując wraz z właścicielami coraz lepszą i świetniejszą jej przyszłość. Otoczony szacunkiem i poważaniem kolegów, był też w dniu jubileuszu przedmiotem serdecznych owacyi, jakie zgotowano mu na bankiecie, wydanym na jego cześć przez fabrykę w Starym Teatrze.



Pół wieku na stanowisku: Wacław Cholewicz, od 50 lat urzędnik fabryki Zieleniewskiego w Krakowie.

W czasie bankietu przemawiali poseł Zieleniewski, dyr. Róg, prezes Koła Polskiego dr. Leo, poseł J. K. Federowicz i wielu innych. Jubilatowi wręczono szereg cennych upominków.



Turniej szermierczy uczniów szkół średnich: Uczestnicy i kierownicy turnieju na dziedzińcu gimnazyum św. Anny w Krakowie.

Pożar Preszburga.

Przed kilku dniami straszny pożar nawiedził miasto węgierskie Preszburg. Leży ono nad Dunajem, niedaleko granicy austryackiej, dwie godziny drogi od Wiednia. Zbudowane u stóp wzgórza, wznosi się malowniczo na jego stokach. Jest miastem przemysłowem i posiada liczne fabryki, między temi ogromną rafineryę nafty i fabrykę świec.

Część osobną miasta stanowi dzielnica żydowska. Jest ona bardzo stara, domy przeważnie drewniane, kryte gontem, uliczki bardzo ciasne. Ogień wybuchł w jednym z takich drewnianych domów w czasie wesela, jakie się tam odbywało. Ponieważ panował wielki wiatr, ogień rozszerzył się bardzo gwałtownie, ogarniając całe ulice.

O ratunku, mimo energicznej pracy straży ogniowej i wojska, na razie nie mogło być mowy. W przeciągu pierwszej pół godziny płomienie ogarnęły sześć ulic i rozszerzały się coraz bardziej.

Wezwano pomocy straży ogniowej wiedeńskiej, robotnicy opuścili fabryki i wszystko zajęło się ratunkiem. Wieczorem wiatr ustał i wtedy dopiero zdołano ogień opanować.

Ponieważ cała dzielnica była zagrożona, burmistrz Preszburga zarządził delożowanie wszystkich mieszkańców tej części miasta. Opuściło więc swe domy blizko dziesięć tysięcy ludzi, którzy, bezdomni, na razie zostali pomieszczeni w różnych budynkach publicznych.

Na szczęście mimo ogromu katastrofy, padły tylko dwie ofiary, mianowicie jeden ze strażników umarł na udar serca, zaś w zgliszczach znaleziono zwłoki dziecka. Wiele osób odniosło jednak liczne rany w czasie ratowania.

Spaliło się siedm ulic, a wśród domów spalił się także kościół św. Mikołaja.

Miasto przedstawia okropny widok, zwłaszcza dzielnica żydowska. Bezdomni pogorzelcy, w liczbie około 6000 osób, obozują przeważnie pod gołem niebem.

Illustracye nasze przedstawiają wysiłki straży pożarnej przy akcyi ratunkowej, oraz spalone domy.



Jubileusz dyrektora fabryki: Robotnicy fabryki p. f. „Konrad, Jarnuszkiewicz i Ska" na uroczystości jubileuszowej dyrektora p. St. Młodzianowskiego (X).
(Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Kronika tygodniowa.

A jednak niema złego, aby na dobre nie wyszło! Narzekaliśmy na wojnę bałkańską, która upuściła naszej monarchii sporo serdecznej krwi, nazwanej monetą, tymczasem dowiadujemy się, że epilog jest wcale wesoły, gdyż dzięki jej c. i k. nasza szersza ojczyzna powiększyła się o... całe dwa kilometry kwadratowe!

Anektowano wyspę na Dunaju, nazywającą się Ada Kaleh, a, jak dotąd, żadne mocarstwo, nawet Serbia, ani Czarnogórze, nie założyły protestu..

Przyłączenia dokonano w sposób pokojowy, bez udziału siły zbrojnej, aby nie drażnić sąsiadów. Pewnego pięknego poranku zjawił się na wyspie nadżupan, jeśli się nie mylę, z Orsowy, w towarzystwie żandarmów i egzekutora podatkowego i oświadczył zdziwionemu temi niespodziewanemi odwiedzinami gubernatorowi, że ma wyższe polecenie, aby go stąd przepędzić na cztery wiatry.

Turek wypraszał się, jak mógł, nie pomogło to jednak wcale, nadżupan ogłosił przyłączenie wyspy do Austro-Węgier i zostawił żandarmów i egzekutora, który zaraz rozpoczął urzędowanie.

Wyspa Ada Kaleh ma dwa kilometry kwadratowe powierzchni i siedmiuset mieszkańców, którzy dotąd byli w tem szczęśliwem położeniu, że nie płacili nikomu podatków, wobec czego powitali owacyjnie pana egzekutora, uczono ich bowiem jeszcze w młodych latach, że należy oddać Bogu, co jest boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego.

Pewien statystyk obliczył, że wobec kosztów, jakie monarchia nasza poniosła z powodu pogotowia zbrojnego, wywołanego zawieruchą bałkańską, jeden metr kwadratowy naszej nowej posiadłości wypada po trzysta koron, drożej więc stanowczo, niż najpiękniejsze parcele na gruntach pofortyfikacyjnych w stołecznem mieście Krakowie.

Nie ulega kwestyi, że Turcy będą udawać obrażonych i zażądają z pewnością odszkodowania, którego im naturalnie nie damy, albowiem kasy państwowe są gruntownie wypróżnione.

Na tem kończy się rozdział historyi powszechnej, poświęcony wojnie tureckiej, choć nieraz jeszcze trzeba będzie do niej powrócić, dopóki nie załatwi się sprawy niepodległej Albanii i jej granic, nad czem w pocie czoła pracują ambasadorowie w Londynie i dyplomaci w całej Europie, chcący jak najprędzej rozpocząć wywczasy wakacyjne.

A jeśli kiedy, to właśnie teraz należy im się stanowczo wypoczynek.

Wobec tego i my przejdźmy nad sprawą bałkańską do porządku dziennego, a zajmijmy się przesileniem namiestnikowskiem w Galicyi, rozwiązaniem sejmu krajowego i nowymi wyborami, które przypadną na koniec czerwca i początek lipca, należy się więc spodziewać, że będą gorące.

Na liczne zapytania, skierowane pod mym adresem, odpowiadam, że absolutnie kandydować nie będę, a to z tego powodu, ponieważ *primo* brak mi pieniędzy na kiełbasę wyborczą, *secundo* nie opłaci się, gdyż sesya sejmowa będzie bardzo krótką, ma się bowiem tylko uchwalić reformę wyborczą.

Agitacya wyborcza już się rozpoczęła, każde stronnictwo postawiło szereg kandydatów, którzy oświadczają się jako zdeklarowani zwolennicy reformy, czy jednak dotrzymają obietnicy, to się pokaże dopiero w dalszym ciągu. Nasi „wybrańcy“ to osobniki, lubiące obiecywać złote góry, ale tylko przed wyborami, po dokonanym wyborze sytuacya się zmienia.

W Krakowie podobno demokraci „zamianowali“ już posłów, reszty dokona czarodziejska urna wyborcza, zostająca pod patronatem św. Jana Kantego i godzina duchów. Zarządca miejskiego cmentarza otrzymał już urzędowe polecenie, aby przygotował wykaz lojalnych nieboszczyków, mających prawo głosowania.

Przez wybory podnosi się przemysł krajowy, tradycyjna kiełbasa wyborcza idzie w ruch, wzmaga się odpowiednio i konsumcya wszelakiej trunkowości, gdyż na sucho agitować nikt nie myśli.

Hyeny wyborcze pracują gorączkowo, dla nich to prawdziwe żniwo! Nie miałyby z pewnością nic przeciw temu, gdyby wybory przypadały bodaj trzy razy w roku, bo to i grosiwa zbierze się sporo i łatwo człowiek może awansować „za zasługi“.

W Galicyi zachodniej walka nie będzie tak zażartą, jak we wschodniej, gdzie zetrą się ze sobą Polacy i Ukraińcy. Ponieważ w naszych szeregach nie było nigdy i nigdzie zgody, Rusini obiecują sobie wyzyskać tę sytuacyę i jako ów *tertius gaudens* wejść do sejmu w daleko większej liczbie, niż dotąd. Na Zachodzie, częściowo zaś i Wschodzie, zbroi się armia ludowców pana Jana.

Tegoroczne wybory będą chrztem politycznym nowego namiestnika, ekscellencyi Korytowskiego, który po pójściu w kawki „z pod Kawek“ pana Michała, objął po nim niewdzięczną spuściznę.

Po nowym kierowniku krajowej administracyi obiecujemy sobie wiele. Jako długoletni kierownik krajowej Dyrekcyi skarbu zna on chyba najlepiej stosunki galicyjskie i wie, czego potrzeba i co nas boli. Endecya obawia się jednak, aby nie był zbyt ustępliwym wobec Rusinów. Jeden z jej menerów, hr. Skarbek, miał oświadczyć, iż narodowi-demokraci wiedzą dobrze, że nowy namiestnik nie był nigdy przyjacielem ich stronnictwa, spodziewają się jednak, że będzie on więcej administratorem, niż politykiem i że wybory przeprowadzi legalnie.

Przypominają sobie biedacy przykrą przeszłość, kiedy to dr. Bobrzyński przy wyborach do parlamentu tak szkaradnie przerzedził ich szeregi.

„Gazeta Poniedziałkowa“ rozmawiała o ekscellencyi Korytowskim także i z prezesem klubu ukraińskiego, dr. Kostiem Lewickim i dowiedziała się, że ożywiają go najpiękniejsze nadzieje. Rzekł między innemi:

„Z naszego stanowiska musimy traktować ekscellencyę Korytowskiego nie z punktu widzenia stosunku osobistej sympatyi, ale z punktu widzenia, czy on potrafi się oprzeć presyi opozycyjnych stronnictw wszechpolsko podolskich. Nie chcemy mu utrudniać roboty, ale pomódz mu, o ile to leży w naszych siłach, w pierwszych szczególnie chwilach, bo wiemy, że Korytowski od szeregu lat nie był w kraju“.

Czy na tej „pomocy“ wyjdzie dobrze nasza sprawa narodowa, przyszłość to pokaże!

Przypomniała mi się przy tej sposobności anekdota, jaką przed laty opowiadano o Korytowskim z racyi mianowania go ministrem. W owym czasie partya wszechpolska znajdowała się w największym rozkwicie.

Ktoś postawił drugiemu pytanie:

— Kto jest wzorem prawdziwego Wszechpolaka?

A on mu na to:

— Korytowski! Urodził się w Poznańskiem, ożenił w Królestwie Polskiem, karyerę zrobił w Galicyi!

Po panu Michale bardzo nie płaczemy, najmniej w każdym razie endecya i Podolacy, którzy nie mogą mu zapomnieć swej porażki podczas ostatnich wyborów. Przechodzi w dobrze zasłużony stan spoczynku, ale z pewnością weźmie i nadal udział w życiu politycznem, choć podobno na razie dla poratowania zdrowia wyjeżdża na południe.

Zbliżające się wybory sprawiły, że wśród naszych stronnictw obudził się niezwykły ruch. Obrady nie mają po prostu końca, największe wrażenie w świecie politycznym zrobiły uchwały Rady naczelnej stronnictwa ludowego.

Postanowiono między innemi, iż ponieważ sejm najbliższy ma za zadanie tylko przeprowadzenie reformy wyborczej, przeto główną dążnością wszystkich stronnictw demokratycznych musi być wybranie na posłów jak największej liczby zdecydowanych zwolenników reformy wyborczej.

Aby uniknąć zużytkowania sił na walkę narodowościową należy porozumieć się z organizacyami stronnictw bez różnicy narodowości, oświadczających się za reformą wyborczą. W ten sposób ograniczy się teren walki do jak najmniejszej liczby powiatów.

Innemi słowy, ludowcy obiecują zawarcie ścisłego sojuszu z Ukraińcami, w następstwie czego będą oni głosować za kandydatami ludowymi w okręgach wiejskich w Galicyi środkowej, a ludowcy poprą Ukrainę na Wschodzie przeciw Podolakom i centrowcom.

Wobec tego zaostrzył się i apetyt braci Rusinów. Licząc na poparcie Stronnictwa ludowego spodziewają się zdobyć około czterdziestu mandatów, tj. prawie dwa razy tyle, co mieli dotąd. Zaraz jednak wyłazi szydło z worka!... Dr. Kost Lewicki zapowiada, iż jeżeli Rusini osiągną ten rezultat, nie zgodzą się na ofiarowane im poprzednio mandaty (62), lecz postawią nowe żądania...

Znalazł więc swój swego, polityka zyskuje nową parę braci syamskich w osobie pp. Stapińskiego i Lewickiego. Sojusz ten, który może mieć nieobliczalne wprost następstwa, wywarł też we Wiedniu ogromne wrażenie. Nowy namiestnik opuścił już podobno Wiedeń i udał się do Lwowa, aby natychmiast objąć urzędowanie. Być może uda mu się nakłonić pana Jana do odstąpienia od projektu złamania solidarności narodowej.

Z tego widać, że zanosi się na bardzo zaciekłą walkę wyborczą, można też oczekiwać niejednej niespodzianki.

Także i zewnętrzna polityka monarchii, przeciw której gotuje się w parlamencie gwałtowna opozycya, nie idzie tak raźno, jakby się było można spodziewać... Pojawiają się nowe przeszkody, główną stanowi nieszczęśliwa wyspa Ada Kaleh, przeciw aneksyi której, wbrew przypuszczeniom, założyła protest i Turcya i Serbia.

Jeśli zaś dodamy do tego, że sytuacya na południu jest tego rodzaju, iż głośno mówią o sojuszu między Grecyą a Serbią, skierowanym przeciw Bułgaryi, wobec czego o ostatecznem podpisaniu pokoju i porozumieniu między temi państwami co do podziału zdobytych terytoryów na razie niema mowy, to chyba nie będziemy się łudzić nadzieją, że nam rozpuszczą rezerwistów i że nastaną normalne stosunki.

Więc znowu nowa niespodzianka, na początku bowiem kroniki żywiliśmy nadzieję, że aneksya Ada Kaleh będzie epilogiem zawieruchy bałkańskiej.

Na zakończenie coś wesołego, ale zarazem też i smutnego.

W jednem z krakowskich pism wyczytałem onegdaj, iż pan profesor z Ameryki, Fischer, doszedł do przekonania, że za siedm lub ośm wieków osiągnięcie stu lat życia będzie po prostu regułą, w roku zaś 16.000 ludzie, mający po dziewięćset lat z okładem, nie będą wcale należeli do wyjątków.

Szczęśliwego owego roku nikt z nas prawdopodobnie nie dożyje, w każdym razie cieszę się z tego w imieniu mych potomków, bo widzę, że ludność nie degeneruje się, ale owszem, coraz bardziej mężnieje.

Ale, ponieważ radość lubi zazwyczaj chadzać w parze ze smutkiem, równocześnie znalazł się Anglik, dr. Fortu, który powiada, że po trzystu latach wszyscy ludzie będą waryatami.

Kombinując jedno z drugiem, dochodzimy do przekonania, że w r. 2700 (prawdopodobnie także nie doczekamy, przyp. zecera) ziemia nasza będzie zamieszkana wyłącznie przez samych siwowłosych waryatów i tem będzie się różnić od obecnej epoki, w której także bzików nie brakuje, ale nie dochodzą do takie poważnego wieku.

Zanim jednak nastaną te szczęśliwe czasy, kiedy lekarza wzywać się będzie dopiero wtedy, gdy człek zmęczy się przydługiem życiem, dziś, gdy zasięgamy jego rad i wskazówek, chcąc poprawić swój żywot, pamiętajmy o tem, że przedewszystkiem należy nam popierać krajowe zdrojowiska i uzdrowiska.

Niestety, nie każdy o tem myśli, choć skuteczność ich nie tylko dorównuje zagranicznym, ale je niejednokrotnie przewyższa.

Daleko jednak piękniej wygląda i ładniej brzmi, jeśli się można pochwalić, że we wakacye byłem w tym a owym „badzie“, w którym kąpał swe dostojne ciało takie jakiś egzotyczny kacyk. Do Zakopanego, Szczawnicy, Krynicy lub Rabki żaden taki nie przyjeżdża!

Bierzmy przykład z innych narodów, one popierają tylko to, co swoje, o nas natomiast opowiadają mniej więcej coś takiego:

— Człowiek w angielskim kostyumie, mówiący tylko po francusku, wielbiący niemiecką kulturę, spędzający czas wolny na Riwierze... to z pewnością Polak!

Z półek księgarskich.

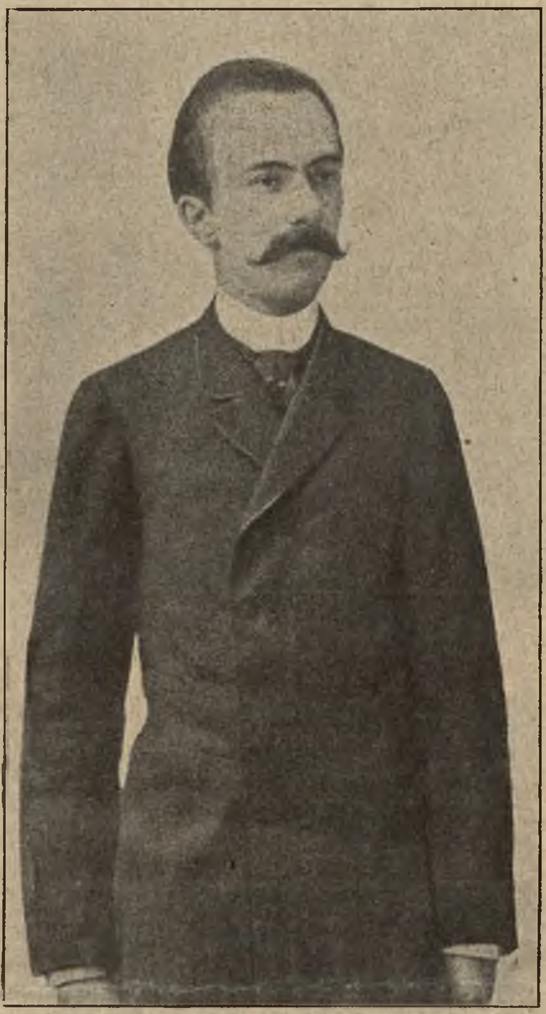
Redakcya **„Lotnika i Automobilisty“** dzieli się w ostatnim majowym zeszycie z czytelnikami swoimi zaszczytną wiadomością, iż pismo to, będąc organem Tow. Automobilistów Król. Polskiego, uznane zostało również organem oficyalnym „Związku Awiatycznego studentów politechniki we Lwowie“. Mając zapewnione tym sposobem współpracownictwo takich powag naukowych, jak profesorowie: Huber, Hauswald, Floryański i inni, „Lotnik i Automobilista“ wkracza w nowy okres rozwoju i staje się pismem, mogącem skutecznie rywalizować z pierwszorzędnemi tego rodzaju wydawnictwami zagranicznemi. Ostatni numer pisma, jak zwykle, odznacza się ożywieniem w treści oraz doborem interesujących artykułów i rysunków, poświęcony zaś jest tym razem wyłącznie automobilizmowi. Na całość składają się różne artykuły, jak: „Pochłaniacze wstrząśnień, „Amerykański klub samochodowy“. „Historya rozwoju samochodów Mercedes“ i t. p. W dodatku oddzielnym „Wszechsport“ znajdujemy omówienie wszystkich spraw aktualnych w tym dziale.



Pożar Preszburga: W wązkich uliczkach ratunek był bardzo utrudniony.

Turniej szermierczy uczniów szkół średnich.

Krakowski klub szermierzy, jakkolwiek od założenia go minęło zaledwie lat trzy, wykazuje znaczne rezultaty w tej gałęzi sportu, a to dzięki ruchliwości i inicyatywie swego wydziału, jakoteż znakomitym siłom nauczycielskim, któremi klub rozporządza. Dowodem tego liczne i znaczne nagrody, uzyskane dotychczas na turniejach pozamiejscowych, bądźto przez członków klubu, bądź też przez uczestników kursów ucz. szk. śred., którzy np. na igrzyskach olimp. sportowych polskich we Lwowie zdobyli pierwsze miejsca. Ostatni IV. turniej ucz. szk. śred., który się odbył w d. 17. b. m., ściągnął do sali gimnast. gimn. św. Anny sporą liczbę widzów, przeważnie z grona młodzieży, która, mimo iż zawody przeciągnęły się do godz. 7-ej wieczór, śledziła z wielkiem zainteresowaniem spotkania młodych współzawodników. Jak naogół spotkania klasyfikacyjne odznaczały się poprawnością, tak znowu „poul“, tj. walka na oznaczoną liczbę ciosów, prowadzona była z uznania godną energią i temperamentem prawdziwie turniejowym. Szczególnie ładną była walka Papeego z Truszkowskim na florety i tego ostatniego z Dąbrowskim na pałasze, które to „assauts“ mimo szybkiego tempa odznaczały się pięknym stylem i elegancyą. Znawcy tego pięknego sportu, których nie brak było na sali, podziwiali rutynę i wyszkolenie młodych szermierzy, nie szczędząc słów uznania dla kierownika i nauczyciela kursów, p. Winklera, którego wytrwała i umiejętna praca wydaje tak poważne rezultaty.



Nad świeżą mogiłą: Zmarły w Paryżu autor dramatyczny i publicysta ś. p. Stanisław hr. Rzewuski.



Zgon zasłużonego kapłana: Ś. p. ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz, dziekan lwowskiej kapituły.

Nad świeżą mogiłą.

Z Paryża nadeszła wiadomość o śmierci ś. p. Stanisława hr. Rzewuskiego, znanego dramaturga i publicysty, który pracował wydatnie i z pożytkiem dla polskiego piśmiennictwa i trwałe dlań położył zasługi.

Synowiec zaszczytnie zapisanego w literaturze powieściopisarza Henryka Rzewuskiego, ś. p. Stanisław hr. Rzewuski urodził się w r. 1861, a kształcił się w Petersburgu, gdzie ukończył uniwersytet.



Wycieczka kolejarzy do Płocka: Grupa uczestników i uczestniczek wycieczki po przybyciu do Płocka. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Osiadłszy następnie na stałe w Paryżu oddał się pracy literackiej. Z pod pióra jego wyszedł cały szereg dramatów, które w swoim czasie cieszyły się znacznem powodzeniem, jak n. p. „Z przeciwnych obozów“, „Doktor Faustyn“, „Optymiści“, „Dla miłości sztuki“, „Potrzebne grzeszki“, „Ostatni dzień Don Juana“, „Bez pieniędzy“, „Generałowa“ i inne.

Następnie zaczął pisywać po francusku, a francuskie jego dramaty zdobyły należny sukces i na scenach paryskich. Takiem samem powodzeniem cieszyły się i jego utwory powieściowe, jak również i prace publicystyczne, które ogłaszał w najpoważniejszych czasopismach francuskich.

Pod koniec życia ś. p. Stanisław Rzewuski powrócił znowu do literatury ojczystej i w latach 1911 i 1912 wystawił z powodzeniem w Krakowie krotochwile: „Nasi na Rivierze“ i „Kobiety, gra i wino“.

W zmarłym pisarzu schodzi do grobu umysł głębszy, pełen oryginalnych myśli, który w historyi teatru i literatury dramatycznej pozostawia po sobie wybitną kartę.



Pożar Preszburga: Spalone domy.

Zgon zasłużonego kapłana.

W niedzielę rano zmarł we Lwowie infułat dziekan lwowskiej kapituły ks. dr. Zygmunt Lenkiewicz. Była to postać otoczona powszechnym szacunkiem, który zdobył sobie zmarły przymiotami towarzyskiemi i pożyteczną pracą w życiu publicznem.

S. p. ks. Lenkiewicz urodził się w r. 1845, a w r. 1867 otrzymał święcenia kapłańskie. W rok później udał się do Wiednia na dalsze studya w Trinitaneum. Po powrocie do kraju został katechetą gimnazyum we Lwowie i prefektem Małego seminaryum. Pracami naukowemi zwrócił na siebie uwagę sfer naukowych, to też w r. 1881 powołany został przez Uniwersytet Jagielloński na katedrę teologii moralnej, a w dziesięć lat później powrócił do Lwowa jako kanonik kapituły. Zajmując tu wybitniejsze stanowiska, został w r. 1912 infułatem i dziekanem kapituły.

Obywatele Lwowa powołali ś. p. ks. Lenkiewicza na fotel radziecki. Jako radny miasta pracował przez szereg lat bardzo gorliwie, zasiadał też przez czas dłuższy w Radzie szkolnej krajowej, należąc do najpilniejszych jej członków. Zasilał też w ostatnich czasach pracami swojemi kilka pism, poświęconych sprawom kościelnym. Humanitarne instytucye miały też w zmarłym gorliwego orędownika.

Pogrzeb ś. p. ks. Lenkiewicza był wymownym dowodem, jakim szacunkiem społeczeństwo stolicy kraju otaczało tego dzielnego kapłana-obywatela.

Rewolucya kobiet w Anglii.

(Do illustracyi na str. 4).

Anglia, klasyczny kraj ładu, porządku i poszanowania prawa, jest od pewnego czasu widownią formalnej rewolucyi i to rewolucyi kobiecej! Walka sufrażystek o prawa wyborcze dla kobiet, prowadzona dotychczas za pomocą żakowskich wybryków, zamieniła się obecnie w istną furyę zbrodniczych zamachów na życie, zdrowie i mienie obywateli. Angielskie bojowniczki równouprawnienia kobiecego burzą środki komunikacyi, podpalają budynki publiczne, niszczą dzieła sztuki, a nie cofają się nawet przed podrzucaniem przyrządów wybuchowych w miejscach publicznych, godząc w ten sposób na życie ludzkie. W tej zaciekłej walce nie uszanowały nawet świątyń. W słynnej katedrze św. Pawła w Londynie podłożyły bombę pod krzesłem biskupa w chwili, gdy kościół był przepełniony publicznością. Na szczęście służba spostrzegła ten zamach i udaremniła katastrofę. Ofiarą obłąkańczej akcyi sufrażystek padł jednak kościół św. Katarzyny w Londynie, spalony przez sufrażystki.

Illustracya nasza przedstawia właśnie pożar tej świątyni, wzniecony zbrodniczą ręką sufrażystek...

Jest to tylko jeden z licznych epizodów tej rewolucyi kobiecej w Anglii, gdzie każdy dzień przynosi nowe zamachy sufrażystek... Dotychczas niewiadomo też, co bardziej podziwiać: czy szaloną wytrwałość wojowniczych Angielek, czy cierpliwość Anglików...



Zemsta Czarnogóry: Chłopcy, prowadzący udekorowanego osła pod konsulat w Cetynii.

Jubileusz dyrektora fabryki.

W tych dniach w fabryce wyrobów żelaznych p. f. „Konrad, Jarnuszkiewicz i Ska“ w Warszawie odbyła się piękna uroczystość — jubileusz 25-letniej pracy p. S. Młodzianowskiego na stanowisku dyrektora fabryki. W obchodzie jubileuszowym wzięli bardzo sympatyczny udział wszyscy robotnicy fabryki, którzy w liczbie 700 zasiedli do uczty jubileuszowej z jubilatem i członkami zarządu fabryki w pośrodku.

Uroczystość miała przebieg bardzo serdeczny, a podczas uczty wygłoszono cały szereg mów i toastów, świadczących o sympatyi, jaką cieszył się jubilat zarówno wśród kolegów, jak i licznej rzeszy robotników fabrycznych.

Zemsta Czarnogóry.

Wojowniczy kraik czarnogórski, który darł się czupurnie do walki z całą Europą, został zmuszony do ustępstw i poddania się woli mocarstw. Tego ustępstwa nie mogli jednak Czarnogórcy przeboleć. To też bodaj dziecinnymi figlami starali się dokuczyć tym, których uważali za twórców swego „nieszczęścia“.

Zjadliwość ich zwróciła się przeciw prasie wiedeńskiej, która w ostatnich czasach tak ostro występowała przeciw Czarnogórze. Nie mogąc inaczej wywrzeć swej zemsty, ubrali w Cetynii osiołka we frak, a na głowę nalepili mu napis wiedeńskiej „Neue Freie Presse“ i oprowadzali po mieście.

W ten dziecinny sposób zemścili się Czarnogórcy za odebranie Skutari..

Nowa placówka przemysłowa w Zagłębiu krakowskiem.

Przed kilku dniami została uroczyście otwarta i w ruch puszczona nowa fabryka cementu „Górka“ w Sierszy w Zagłębiu krakowskiem. Zawdzięcza ona swe powstanie inicyatywie znanych chlubnie na polu popierania przemysłu krajowego Edwarda hr. Mycielskiego i dyr. Ant. Schimitzka. Sfinansowaniem przedsiębiorstwa zajął się Bank przemysłowy z niezwykłym sukcesem, gdyż kapitał 3 mil. koron

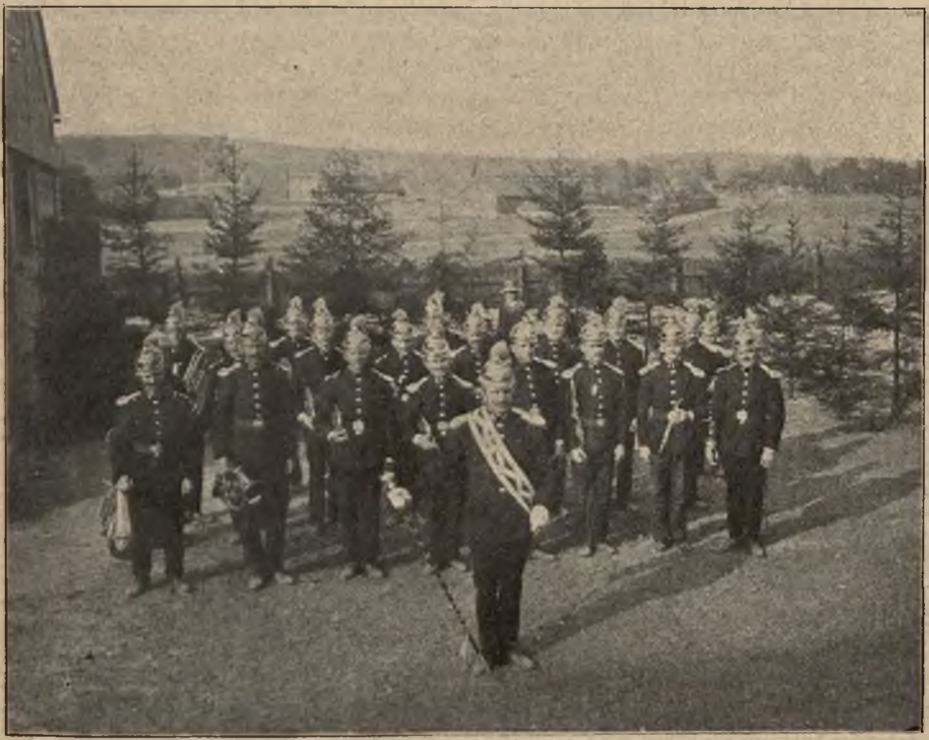


Nowa placówka przemysłowa w Zagłębiu krakowskiem: Uroczystość poświęcenia nowej fabryki „Górka“ w Sierszy. (X) Prezes Rady nadzorczej hr. Edward Mycielski.

został wpłacony w pełni przez krajowych udziałowców.

Fabryka przedstawia się w swych rozmiarach wspaniale. Całość zbudowana jest systemem żelazno-betonowym. Zastosowanie maszyn posunięto do tego podczas którego szereg toastów wygłosili hr. Mycielski, hr. A. Wodzicki, dr. Jahl, dyr. Szarski, radca dr. Horoszkiewicz, radca Zimny i wielu innych.

Nowa fabryka jest jeszcze jednym dowodem więale i jedną z najszlachetniejszych i najbardziej pouczających rozrywek. Zwłaszcza zbiorowe wycieczki, coraz częściej obecnie organizowane, mają w tym kierunku bardzo poważne znaczenie, łącząc „pożyteczne z przyjemnem". Jedną z takich wycieczek





Nowa placówka przemysłowa w Zagłębiu krakowskiem:
Orkiestra strażacka z Trzebini na uroczystości poświęcenia nowej fabryki w Sierszy. Ks. kanonik Bok przemawia do zgromadzonych uczestników uroczystości.

stopnia, że ludzie spełniają raczej funkcyę nadzorczą niż pracowników. Między wielu ciekawymi maszynami zwracają uwagę olbrzymie piece do wypalania cementu, oraz wzorowo urządzona fabrykacya beczek.

Poświęcenie fabryki było uroczystem świętem, na które przybyli delegaci władz, reprezentanci przemysłu oraz liczne grono gości. Przybywających witała orkiestra z Trzebini. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Bok z Trzebini w asystencyi duchowieństwa. Po fabryce oprowadzał gości i udzielał wyjaśnień niezmordowany prezes rady nadzorczej, hr. Edward Mycielski. Uroczystość zakończyło przyjęcie, cej, że przy dobrej woli chętnych pracowników Zagłębie nasze stanie się naprawdę poważnem centrem handlowem i przemysłowem.

Wycieczka kolejarzy do Płocka.

„Cudze chwalicie a swego nie znacie" jest to maksyma, która, niestety, znajduje u nas dość częste zastosowanie. A tymczasem poznawanie własnego kraju i jego pamiątek jest nietylko obowiązkiem, urządziła w Zielone Świątki grupa kolejarzy warszawskich, którzy pod kierunkiem pana Teodora Więckusa udali się na statku „Goniec" do Płocka.

Wyjazd nastąpił w pierwszy dzień świąt o godzinie 9-tej rano przy dźwiękach orkiestry straży ogniowej z Brudna. Po drodze uczestnicy wycieczki zwiedzili Czerwińsk i Wyszogród, a wieczorem przybyli do Płocka. gdzie wycieczka zanocowała, a następny dzień poświęciła zwiedzaniu miasta, jego pamiątek i instytucyi...

Illustracya nasza przedstawia grupę uczestników i uczestniczek wycieczki po przybyciu do Płocka.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 19.

Szarada: Dobrego powodzenia.

Zadanie do przestawienia: Wystawił go na dudka.

Logogryf:

P	o	p	r	a	**d**
R	o	k	o	s	**z**
Z	r	i	n	y	**i**
Y	v	e	t	t	**e**
B	a	l	z	a	**c**
Y	u	r	u	m	**i**
S	u	k	u	r	**s**
Z	a	m	r	ó	**z**
E	s	t	e	r	**a**
W	e	l	w	e	**t**
S	e	r	b	i	**a**
K	a	l	w	i	**n**
I	t	a	l	i	**a**

Depesza: Tadeusz Kościuszko. Racławice. Maciejowice. Solura.

Szarada: Wiosenka.

Bilety wizytowe: Ambasador. Filozofka. Radca szkolny.

Figielek: Czy dobrze Adam i Ewa żyli?

Rebus: Człowiek prosty opiera swoje zdanie tylko na tem, co widzi.

Kwadrat magiczny:

				J				
			P	**a**	ź			
		K	o	**n**	a	r		
	G	r	o	**m**	n	i	k	
G	r	a	m	**a**	t	y	k	a
T	y	b	e	**t**	a	n	i	e
	A	r	s	**e**	n	a	ł	
		P	i	**j**	a	r		
			S	**k**	i			
				o				

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: M. Arbesbauer Lwów, R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawwnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, Cz. Lipiński Zakopane, I. Brzostowski Krosno, M. Lisowska Sambor, J. Łopatkiewicz Sambor, M. Wojkowski Tarnopol, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Sambor, S. Kowalówka Kraków, K. Kaim Warszawa, W. Ostrowski Warszawa, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, D. Sedyńska Zakopane H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, K. Szumańska Rawa Ruska, E. Bogdalska Koropuż, S. Galiński Nowy Sącz. J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, M. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blatter ei.d Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, S. Rogalski Tarnów, H. Radziński Jasło, L. Lindenbaum Czerniowce, H. Figiel Sambor, K. Leszczyński Jasło, T. Nikiel Chrzanów, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J. Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk. J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło. M. Kobyłecka Stanisławów, M Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, A. Biliński Tarnopol, M. Więckowska Łódź, J. Krawecki Bochnia, K. Fuchs Czeremchów, J Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Swirski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Bandrowski Częstochowa, H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Broda Tarnów,** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Odezwa. Przed rozpoczęciem sezonu letniego w naszych zdrojowiskach i letniskach zwraca się Polskie Towarzystwo Balneologiczne w Krakowie z przypomnieniem i gorącem wezwaniem do wszystkich, którym dobro kraju na sercu leży, którym ideały narodowe nie powinny być obojętne, aby pierwszeństwo w wyborze zdrojowisk i letnisk dawali zdrojowiskom polskim.

Przedewszystkiem polecić należy gorąco zdrojowiska polskie wszystkim Pp. Lekarzom ordynującym w krajach należących do dawnej Polski, lwia część frekwencyi i rozwoju naszych zdrojowisk zależy od lekarzy, ktorych patryotycznemu stanowisku nadal ufamy tem pewniej, że lekarze przekonali się już, że u nas również dobre wyniki leczenia, jak zagranicą, osiągnąć można.

Również i prasie polskiej wiele i bardzo wiele w tym względzie zawdzięczamy i na nią liczymy, że obudzone już przez nią uczucie i duch samoobrony społeczeństwa polskiego nadal skutecznie nie tylko podtrzymane, ale jeszcze gorliwiej rozniecane będzie.

U społeczeństwa polskiego przełamano już pierwsze lody obojętności dla wszystkiego, co nasze — publiczność owiana duchem patryotycznym chętnie wybierze, co swoje, tembardziej, że można zapewnić, iż zdrojowiska nasze w ostatnich latach gorączkową rozwinęły czynność ze strony właścicieli, jak i zarządów, by stanąć wyżej i by odpowiedzieć godnie rosnącemu zaufaniu ze strony publiczności i lekarzy.

Wkońcu zaapelować należy do Pp. Właścicieli zdrojowisk, w rękach których spoczywają dalsze losy rozwoju naszych skarbów rodzimych. Niechaj właściciele zdrojowisk i poszczególne zarządy wezmą sobie dobrze do serca te zasady, że należy usunąć ze zdrojowisk wszystko to, co publiczność zraża, że nie należy gonić za chwilowym zyskiem, lecz wyzyskując pomyślną do rozwoju chwilę, niechaj się starają, by publiczność nie zwabić, lecz zwabioną utrzymać, a zdrojowiska krajowe nie tylko zaroją sie publicznością naszą, lecz przyciągną i obcą.

Za Polskie Towarzystwo Balneologiczne: Dr. J. Frączkiewicz, redaktor. Dr. J. Zanietowski, sekretarz. Dr. M. Cercha, zastępca prezesa. Prof. Dr. St. Pareński, prezes.

Ze świata kobiecego.

Modne parasolki i żakiety.

Od lat, kiedy pojawiły się parasolki, należą one do najbardziej kokieteryjnych części stroju kobiecego. Mimo prostej dosyć formy swej zadziwiają coraz bogatszą różnorodnością oraz coraz bardziej wyszukanymi odmianami. Z różnych płaskich daszków parasolka zmieniła się na kulistą, ta zaś przybrała kształty pagod chińskich i dzwonów.

Ostatnie kształty parasolek, które na targ wprowadza sezon tegoroczny, są bardzo fantazyjne. Zasadniczo dostosowały się do bardzo fantastycznych kolorów kapeluszy i sukien. Z jednej strony w doborze barw uwzględniono kolor materyi sukni, do której dostosowana być winna parasolka, z drugiej zaś strony wzięto także pod rozwagę kwestyę cienia, jaki parasolka rzuca na twarz kobiecą. Parasolka nie powinna bowiem psuć wyglądu pani, której cerę osłania. Jak wiadomo lila kolor czyni płeć w kolorycie bezbarwną i szarą, natomiast różowy i czerwony kolor podnosi świetność płci i nadaje twarzy młodociany wygląd. Chcąc zrównoważyć wszystkie wpływy barw, obecna moda postanowiła mieszać kolory i w ten sposób skutek ich neutralizować.



Suknia wieczorowa, przybrana haftem z pereł.

Parasolki mają być mocne, mimo swej elegancyi. To też rączki ich są grube i proste, przedewszystkiem zaś są bardzo długie. Zakończenie stanowią oryginalne głowy zwierzęce z kamieni, pstre kule porcelanowe, zakrzywione rączki z jasnego szyldpatu, lub wreszcie, już mniej noszone, choć najelegantsze, zgrabne złote okucia. Rączkę zdobią jeszcze plecione z cieniutkich rzemyków paski, służące do noszenia parasolki na ręce.

Pokrycia parasolek są w tym sezonie bardzo różnorodne. Widziałem parasolki, pokryte *chiffonem* z różnokolorowym deseniem, podbite różowym jedwabiem. Białe parasolki zdobne są w czarne riusze, u góry riusza jest wązka, zaś na brzegu szeroka.

Oryginalną kreacyą mody była parasolka pokryta materyą białą w zielone paski. Brzeg był szeroki jasno-zielony i odgraniczony od pokrycia środkowego ciemno-zielonym paskiem.

Bardzo często używaną ozdobą parasolek jest barwny brzeg w deseń różnokolorowy. I tutaj zaznaczył się silnie wpływ wzorów bułgarskich. Mamy więc tego roku parasolki z bułgarskimi brzeżnymi haftami, lub też całe pokryte materyą w barwne bułgarskie desenie.

Obok wzorzystych deseni wschodnich występują także szkockie brzegi, a nawet całe pokrycia.

Brzegi parasolek odgrywają dzisiaj ważną rolę. Zdobi je się bogato riuszami z jedwabiu lub tiulu, albo też z chiffonu. Także róże haftowane występują jako brzegowa ozdoba parasolek.

Specyalną elegancyą odznaczają się parasolki z tiulu albo chiffonu, który układany w malutkie fałdziki, daje wspaniałe efekty, zwłaszcza jeśli go się używa w kolorze *changeant*.

Wprowadzona na rynku paryskim parasolka w formie dzwonu utrzymuje się nadal, choć stosunkowo mało liczy odważnych zwolenniczek.



Kostyum letni z brązowej materyi, bardzo skromny.

Ogólne uznanie w tym roku zdobyły sobie ruskie fasony żakietów i bluzek. Stały się one po prostu fasonem międzynarodowym, chętnie noszonym jako coś wygodnego i odpowiedniego na wszelkie pory roku i wszelkie zmiany temperatury.

Rosyanki, które lato spędzają na swych ulubionych daczach, są tam w zupełności zależne od zmienności klimatu. To też wprowadziły w modę okrycia, których zaletą była łatwość noszenia ich z sobą i ubierania w razie potrzeby. Paryscy krawcy przyswoili te ruskie żakiety modzie wszechświatowej, tworząc najfantastyczniejsze ich odmiany. Mamy więc krótkie ruskie żakiety trykotowe, bluzki ruskie



Suknia letnia, przybrana koronkową tuniką, stanik przybrany *fichu à la Maria Antoinetta*.

wolne domowe, ruskie żakieciki półdługie z bocznymi kieszeniami i t. d.

Zasadą mody ruskiej jest wyswobodzenie się z balastu zbytku i uproszczenie zewnętrznego wyglądu figury kobiecej. *W.*

Światowy magazyn **tylko gotowej konfekcyi damskiej**

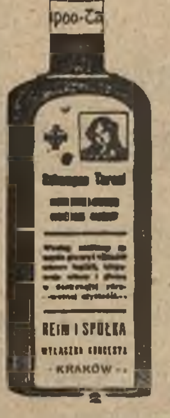
Au Bonheur Des Dames, Kraków

ulica Floryańska L. 10

POLECA płaszcze, raglany, kostyumy angielskie, aksamitne, pluszowe żakiety i płaszcze futrzane.

Wybór wielkomiejski. Ceny niebywałe niskie

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY



W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł Malinowskiego z Warszawy.

Nowość! „PNEUMO“ aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia Kor. 6 —

Krem do aparatu **Pneumo.**



FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emailie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. **„Cirina“**, Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

KULE i KRĘGLE z drzewa Lignum Sanctum



Przybory bilardowe w największym wyborze.



LAWN-TENNIS

RAKIETY, prasy do tychże, PIŁKI, SIATKI. BUCIKI.

PIŁKI NOŻNE

i wszelkie przybory sportowe.

APARATY GIMNASTYCZNE.



PRZYBORY RYBOŁOWCZE.

Wrotki ameryk. na kółkach.



Gwarancyę zupełną



za niezawodny skutek wytępienia **szczurów, myszy domowych i polnych** dają bakterye

„ANTIRATOL“ i „ANTIMUSOL“

wynalazku Dra prof. Löfflera a sporządzone przez c. k. konc. Weterynaryjny Instytut Weterynarza W. O. Thanhofera w Wiedniu o wytrzymałości 4 do 6 miesięcy w cenie:

„ANTIRATOL“ Koron **3, 6, 15 i 28,**
„ANTIMUSOL“ Koron **3·50, 7, 16 i 30,**

oraz **gotowe już trutki** (na wytępienie szczurów jakoteż i myszy) tak zwane reklamowe o wytrzymałości 12 do 15 miesięcy w cenie: K **2,** a korzystniej w większych pudełkach po K **3,** wraz z dołączonym dokładnym sposobem użycia franko do każdej stacyi poczt. począwszy przy zakupnie od K **6.** **Do nabycia** u wyłącznego Gener. zastępcy na Galicyę, Bukowinę, Śląsk austr., Król. Polskie i Ces. Rosyjskie.

Józefa Sadzikowskiego

Sekretarza Instytutu Kraków, Zielona 19.

Bliższe obszerne objaśnienia, prospekty i podanie pierwszorzędnych referencyi darmo i opłatnie. — **Do oddania Wyłączne zastępstwa na Bukowinę, Śląsk austr., Król. Polskie i Cesarstwo Rosyjskie.** — Zgłoszenia na ręce Sekretarza Instytutu jak powyżej.

Najzupełniejszymi środkami piękności i czyszczenia cery są odświeżające i upiększające każdą twarz

Kriegner'a

Akacyowe KREM K 2·— PUDER „ 1·— MYDŁO „ 1·—

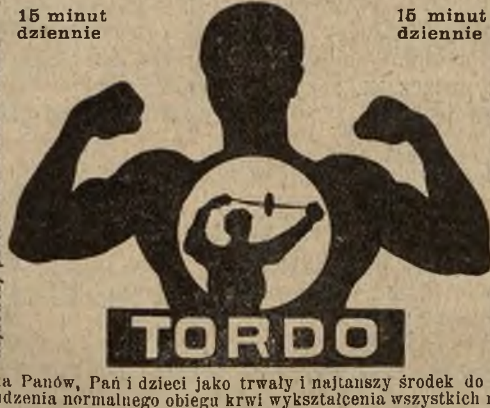
Prawnie chron. Działają cudownie przeciwko piegom, plamom, wątrobianym, zmarszczkom, pryszczom itp., cieszą się ogólnem wzięciem nietylko u nas, lecz na całym świecie. Wysyłka pocztą przez:

Aptekę Kriegnera, Budapeszt VIII, Kalvinpl. 1

SIŁA! PIĘKNOŚĆ!

!! Rzadka sposobność dla każdego !!

Wysyłam w celu niebyw reklamy po własnych kosztach 5000 szt.



Dla Panów, Pań i dzieci jako trwały i najtańszy środek do pobudzenia normalnego obiegu krwi wykształcenia wszystkich muszkułów gónej części ciała. **Cena K 3·—** **Cena K 3·—**

Wiedeń, VIII. Laudong. 61 (Bennog. 12) **Wys. poczt. Matth. Tadla** **Wiedeń I. Universitätsstr. 5**

Linia Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami

Hamburg — Nowy-York
Hamburg — Filadelfia
Hamburg — Kanada

Hamburg — Brazylia	Hamburg — Ameryka środkowa
Hamburg — La Plata	Hamburg — Wenezuela
Hamburg — Arabia	Hamburg — Kolumbia
Hamburg — Persya	Hamburg — Kuba
Hamburg — Afryka	Hamburg — Meksyko
Hamburg — Indye Zach.	

Antwerpia — Kanada.

Linia Hamburg—Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

I. kajuta, II. kajuta, III. klasa i międzypokład. Parowce linii Hamburg—Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujęcych w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezent. linii Hamburg—Ameryka, **Wien I, Kärntnerstrasse 38,** albo do jej agenta **we Lwowie, ul. Gródecka 95, w Czerniowcach, Herrengasse 16.**

DARMO

i opłatnie otrzyma każdy na życzenie mój

główny katalog

z 4000 rycin zegarków, złotych i srebrnych przedmiotów, muzycznych, manufakturowych, skórkowych i stalowych przedmiotów, oraz przedmioty do użytku domowego, towary optyczne, przybory do palenia, artykuły toaletowe, broń etc.

c. k. nadw. dostawca

Hanns Konrad dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 4149 (Czechy).

Zegarki niklowe K 4·20, zegarki srebrne K 8·40, budziki niklowe K 2·90. zegary wahadłowe K 8·50, zegar z kukułką K 8·50, skrzypce K 5·80, harmonia K 5·—. Wysyłka za zaliczką lub przedpłatą. Bez ryzyka!. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Nie ma już

hemorojdów, kamieni żółciowych i liszaji na każde cierpienie osobny środek, kto się zwróci o poradę

w Warszawie

Miedziana Nr. 1, m. 7

Górska.



Tylko wprost

z wysyłk. fabryki

„SUDETIA“

Jägerndorf Nr. 15 (Śląsk austr.)

Kupujcie

męskie i damskie materyały jak i śląskie lniane towary najlepszej jakości po **najtańsz. cenach fabrycznych**

Resztki za bezcen.

Żądajcie próbek.

Piękne nowości sezonowe.

Twarzowy krem jako puder



Najsenzacyjniejszy wynalazek kosmetyki.

Dr. A. Rixa perłowy **puder-krem** pozostaje przez 24 godzin, nikt nie zauważy, że użyto pudru. **Pot a nawet mycie nie szkodzi, powtórne nacieranie zbyteczne.** Nie robi skóry porowatą, lecz elastyczną i miękką. Perłowy puder-krem, używany jest do rąk i twarzy. Pod gwaranc. nieszkodl. Cena za dozę K 3 biały, różowy i kremowy.

Laborat. kosm. Dr. A. Rixa
Wiedeń IX., Berggasse 17 R.

w Krakowie do nabycia: Apteka Wiszniewskiego, Floryańska 5. Perfumer. Reim i Ska, Rynek 27

Małżeństwo

bez troski zapewnia broszura o odkryciu **Dra Müllera:** Jak chronić się przed zbyt liczną rodziną bez artykułów „hyggien“ tak szkodliwych i niepewnych.

Cena z dyskretną przesyłką 50 hal. w markach.

„Iris“ Dom handlowy, Kraków, ul. Długa L. 21

Niezwykłe!!

Artur Beer

Wdzięki kobiet

kilkaset art. **zdjęć z natury** K 2·50 z dyskr. przesyłką (za zal. K 2·95) **Instytut „Izis“ Lwów,** fach poczt. 97.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właśc.: A. MUSIOŁEK Sklep: Kraków, ul. **Sławkowska L. 3 (Hotel Saski).** Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki kolibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.



MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

16

Jegomość, uwieszony z tyłu na dorożce, rozejrzał się przez chwilę dokoła. Spostrzegł dwóch ludzi o złej minie, którzy przechadzali się wzdłuż menażeryi.

— Jest ptaszek! — zawołał do nich.

— Ten elegant, który wychodzi z dorożki!

— Ten sam! Mam nadzieję, że prefektura nie omieszka wypłacić mi hojnej nagrody.

— Dostaniesz pan sto franków. jak było przyrzeczone.

— O, to warta! Ale, ale, trzeba, żebyście go panowie zrewidowali natychmiast.

— Naturalnie!

I obaj mężczyźni podejrzanego wyglądu, którymi byli dwaj tajni ajenci policyi, jeden z tytułem brygadyera, podążyli za Ferdynandem, który torował sobie drogę przez tłum.

Lokaj jednym ruchem ręki uporządkował nieład swego stroju. Teraz był to pan Louis, mąż do wszystkiego przy menażeryi.

Ferdynand przybył niebawem do czerwonego salonu przy wejściu. Zastał tam teścia w żywej rozmowie z Demoną, która stała bardzo podniecona.

— Ferdynand! — zawołał Monte-Leon. — Co ty tu robisz?

— To syn pański? — spytała pogromczyni.

— Nie, to mój zięć, od dziś zaledwie.

— Jakto! I paneś mi tego nie mówił?

Ferdynand nie wiedział, jak ma zacząć.

— Więc to prawda? — zaczął zdławionym głosem.

Widział już afisze przy bramie.

Monte-Leon chciał się już rozgniewać, gdy nagle weszli obaj policyanci.

Brygadyer położył rękę na ramieniu Ferdynanda.

— Pan jesteś Carboniera, urzędnik banku?

— Więc cóż!

— W imieniu prawa, aresztuję pana.

Pan Louis, ukryty za drzwiami, nie stracił ani jednego momentu z tej sceny.

Potrójny okrzyk dał się słyszeć po tem aresztowaniu.

— Co to ma znaczyć? — zawołała Demona.

— Za co go pan aresztuje? — zapytał Monte-Leon.

— Cóżem uczynił?

Brygadyer raczył dać odpowiedź:

— Jesteś pan oskarżony o kradzież ośmdziesięciu tysięcy franków, popełnioną w banku, w którym pan jesteś urzędnikiem.

— Ja?

— Tak jest, skoro aresztowałem pana.

— To nie ma sensu — rzekł rzeźbiarz — dam panu czek na takąż sumę tytułem gwarancyi i zostaw pan nas w spokoju z temi podejrzeniami, które są głupie i wstrętne.

— Panie, my otrzymaliśmy rozkaz i wypełniamy go tylko.

— Ależ, ja cały swój majątek ulokowałem w tym banku.

Ajenci nie dali odpowiedzi.

— Pozwolisz pan, że go zrewiduję.

Młody człowiek chciał się opierać.

— Pozwól, wszystko jedno! — rzekł Monte-Leon, wzruszając ramionami.

A do policyantów:

— Strzeżcie się! Ta sprawa narobi hałasu.

— Nie wątpię — odparł jeden z ajentów, wyciągając pieniądze z paltota Ferdynanda.

— Ja także — rzekł drugi, dobywając również paczkę banknotów.

Monte-Leon mierzył na wskróś zięcia.

Ten zapłonął gniewem.

— Ależ, to niegodziwość! — zawołał: — podsunięto mi to do ubrania.

Demonę wyraźnie opanowało jakieś uparte przypuszczenie.

— Wszak chodzi o kradzież ośmdziesięciu tysięcy franków? — spytała.

— Tak, pani.

— To dobrze — rzekła.

Ajenci, każdy z jednej strony, wzięli Ferdynanda pod ręce i uprowadzili go. Monte-Leon pozostał nieruchomy, jakgdyby go przykuto do miejsca. Pan Louis widział, jak policyanci odprowadzali młodego małżonka i zacierał ręce.

— Moja zemsta jest na dobrej drodze — szeptał, — Carboniera i jego żona są pozbawieni czci w osobie syna i ten pójdzie do więzienia, a jego żona zwaryuje z rozpaczy, jestem tego pewny. Co zaś do Monte-Leona, ten może odmówić swój ostatni pacierz, jeżeli wierzy w Boga. Wszystko idzie dobrze! I wsunął się na korytarz prowadzący do klatki zwierząt.

Monte-Leon, zostawszy sam z Demoną, nie wiedział, gdzie się znajduje. Biegał po salonie, jak waryat.

— Zona mi umarła, otruta — bąkał — a dziś Ferdynand jest zgubiony, odarty z czci przez fałszywe oskarżenie. Wszystko składa się przeciwko niemu! Gdzież się ukrywa nędznik, który nas torturuje w ten sposób?

Demona była bardzo blada. Jej drżące usta były niezdolne gotowe do przemówienia. Ale głos, którego Monte-Leon nie usłyszał, przywołał ją. Wyszła i zetknęła się z panem Louis.

— To czyn piekielny — rzekła.

— Pani przypuszczasz, żem to ja zrobił?

— Podły pan jesteś!

— A pani?

— Ja mściłam się za wpływem gniewu. Ale pan! Ach, to dzikość bez wyrazu.

Pan Louis skłonił jej się z wyrazem ironii i zamknął za nią drzwi na dwa spusty.

Poczem zawołał:

— Panie Monte-Leon, prosimy. Publiczność się niecierpliwi.

W istocie słychać było krzyk uporczywy, gwałtowny.

— Pogromca! Pogromca!

ROZDZIAŁ IV.

Wielka atrakcya!

Monte-Leon, poruszony wezwaniem, wbiegł na korytarz i znalazł się przed drzwiami do klatki. Z poza krat ujrzał olbrzymią galeryę, zapełnioną tłumem ciekawych. W pierwszym rzędzie stał Carboniera.

— Ach, gdyby wiedział nieszczęsny!

I z tym okrzykiem rzeźbiarz wszedł do klatki. Zaledwie drzwi się zamknęły, gdy pan Louis przekręcił klucz w zamku i przesadził w poprzek klatki olbrzymi drąg bezpieczeństwa, który podniósł z trudem zaledwie. W tej chwili dał się słyszeć gwałtowny trzask.

To Demona wysadziła drzwi pokoju, w którym ją zamknięto. Przybiegła drżąca. Pan Louis zadowolnił się tem, że wskazał jej drzwi do klatki zabarykadowane. Dzikie zwierzęta, rycząc, zataczały koło w okrąg Monte-Leona. Demona obrzuciła je wzrokiem.

- Szaleju im dano! — rzekła do obojętnego pana Louis. — Tak, tak, niezawodnie!

— Tem większą będzie zasługa ich pokonania.

— Ależ one go pożrą!

— Liczę na to!

— O, podły, podły!

— Chciałabyś więc pani, ażeby odgrzebano zwłoki Yagona?

— Nic mnie to nie obchodzi! To straszna mordownia!... Ach, zwierzęta ryczą śmierć. Zgubiony, zgubiony!

Chwyciła sztabę żelazną, ów drąg bezpieczeństwa, i wyciągnęła go.

Publiczność przewidywała dramat.

Kobiety krzyczały i blizkie były omdlenia.

Demona dopadła zamku. Otworzyć go niepodobna.

— Daremnie pani szukasz klucza — szydził pan Louis.

— Ach! To okropne.

I pogromczyni załamywała ręce.

Pan Louis mówił dalej:

— Ze spokojem byłem obecny przy zemście pani, zechciej więc pani łaskawie naśladować mój sposób.

Monte Leon z założonemi rękoma cofnął się w jeden z rogów klatki. Sułtan, najwięcej wzbudzający obaw tygrys królewski, zbliżał się zjeżony. Lwy ryczały niemiłosiernie. Wszystkie zwierzęta kurczyły się pod wpływem widocznego bólu, spienione, wściekłe. Pogromczyni orzekła trafnie: Zatruto je.

Monte-Leon był zgubiony.

Była to już tylko kwestya sekund. Pan Louis kosztował ze smakiem swej okropnej zemsty. Ale nagle ukrył się poza deskami. Potężne kroki rozległy się na korytarzu. Wpadł Carboniera, wyprostowany, z okiem płonącem, olbrzymi. Spojrzał na Demonę z pogardą. Ta odgadła myśl jego.

— Chciałam mu przyjść z pomocą, ale co począć... Zamek się nie otwiera... Zaszedł wypadek.

— Czy wejdziesz pani do klatki, gdy ją otworzę?

— Wejdę, przysięgam... Raczej chcę być tam sama. Niebezpieczeństwo jest zanadto groźne.

— Do tego stopnia!

— Za chwilę zwierzęta wściekną się, a wtedy nic ich nie powstrzyma.

— To zobaczymy — rzekł Carboniera.

I pochwyciwszy olbrzymi drąg żelazny, leżący na ziemi, uniósł go w górę. Przez chwilę drąg zataczał mu się nad głową, aż wkońcu runął na zamek, który spadł, zerwany nieposkromioną siłą olbrzyma. I odważnie, bez najmniejszego wahania, rzucił się w krąg zwierząt, wymachując drągiem. Monte-Leon, który dał krok ku wejściu, został przewrócony. Sułtan oparł swą monstrualną łapę na jego piersi i już roztwierał paszczę, ażeby zmiażdżyć czaszkę pogromcy. Drąg Carboniery świsnął w powietrzu na olbrzymiej wysokości i spadł z szybkością i siłą miażdżącą na olbrzymi łeb królewskiego tygrysa. Dał się słyszeć trzask głuchy i tępy, ginący w miazgach kości i mózgu. Zapalczywe zwierzę zwinęło się w kłęb wielki, ale w konaniu zapuściło stalowe szpony w brzuch swej ofiary. Poczem tygrys opadł bez życia. Monte-Leon stracił przytomność.

Demona, która bez namysłu wpadła do klatki za Carbonierą, chwyciła rzeźbiarza w gorączkowe objęcia i mierząc wzrokiem rozuzdane zwierzęta, cofała się do wejścia. Ale wściekłość rozbestwiła dzikie bestye. Lwy rzuciły się naprzód, jeżąc nastroszone grzywy. Carboniera zasłonił sobą pogromczynię. Zwierzęta jęły się cofać stopniowo. Sztaba żelazna podnosiła się i opadała z regularnością wahadła, miażdżąc czaszki, obcinając kolczate pazury. Wkońcu, Demona wraz ze swym ciężarem znikła znienacka. Była to ulga dla widzów! Rzecz dziwna, nie drżano o Carbonierę.

Zdawał się być strasznym, zbudowany jak Tytan; drąg żelazny w jego ręku był czemś tak zabójczem, że walka wydawała się równą. Podziwiano tego Herkulesa, który opierał się zwierzętom, rzucającym się na niego i bijącym chwostami, jak procą. Ale nagle nastąpiła panika.

Carboniera dotarł drzwi, a zwierzęta za nim. Zebrawszy wszystkie siły na cios ostatni, położył jednego z lwów u stóp swoich. Lew ten już był podskoczył, gdy drąg Carboniery dosięgnął go szczę-

śliwie w locie. Następnie szybkim skokiem wyśliznął się i zamknął drzwi, barykadując wyjście sztabą żelazną. Było to zakończenie strasznego dramatu. Zwyciężył człowiek. Dwa tygrysy leżały rozciągnięte w klatce, a trzy lwy wiły się w strasznych konwulsyach. Kolosalny, frenetyczny okrzyk nagrodził tryumf Carboniery, który wrócił, ażeby złożyć ukłon publiczności.

W kilka minut potem Monte-Leon, wsparty na ramieniu przyjaciela, zdążał do doróżki, która powiozła ich całym pędem ku Alei Tryumfu. Była już północ, gdy przyjechali na miejsce.

— Patrzcie państwo — rzekł Carboniera — nie ma już nikogo.

Muzyka balowa grać przestała, goście znikli. Słychać było jedynie krzyki rozpaczy Marceli i łkania Rózi.

— Co się stało? — zapytał Carboniera, porzucając przyjaciela i biegnąc ku nim.

Wtedy dowiedział się, że komisarz policyi zjawił się z Ferdynandem i że dopełniono rewizyi. Pięćdziesiąt tysięcy franków znaleziono w biurku młodego człowieka. Teraz jest już pewno w więzieniu.

— Jutro — mówił komisarz — można go będzie odwiedzić w... Maras.

Carboniera był bezsilny wobec tego ciosu. Widział ranionego Monte-Leona, szaloną z bólu Marcelę, zrozpaczoną żonę i nagle przypomniał sobie zmarłą nagle Anielę. I sam, do żywego dotknięty w swych najgłębszych kochaniach, wobec tylu katastrof, zawołał:

— O, ten bandyta jest bardzo silny. Tak, wobec Sigrista, jestem zaledwie dzieckiem! Zabiłem dziś pięcioro dzikich zwierząt, ale on, on! Gdzie go pochwycić i jak?

Strasznie przejęły go te niedole całej rodziny i jego samego.

— Odarci z czci! Zamordowani! — ryczał. — O, tamten cieszyć się musi! Dobrze się zemścił!

I jął wyć z bólu i z bezsilnej wściekłości.

CZĘŚĆ III.

POTWÓR.

ROZDZIAŁ I.

Droga do samobójstwa.

Po zaaresztowaniu, Ferdynand został zaprowadzony do komisaryatu policyi. Stamtąd w dorożce zawieziono go do willi Monte-Leona. Staranna rewizya doprowadziła do odkrycia walorów, skradzionych w Banku. Fatalność sprzysięgła się i miażdżyła nieszczęśliwego. Mówiąc: „Jestem niewinny", robił wrażenie zatwardziałego przestępcy. Zaprzeczał oczywistości. Można sobie wyobrazić, jak ten straszny cios dotknął młodą małżonkę. Komisarz zapytał ją:

— Dlaczego mąż opuścił panią?

— Dostaliśmy list i odjechał. Szło o jakąś sprawę pieniężną.

— To znaczy, że ostrzegano go, iż autor kradzieży ośmdziesięciu tysięcy franków został wykryty i dlatego uciekł się do protekcyi swojego teścia.

Gdy oskarżenie cięży na człowieku, to choćby było stokroć niedorzecznem, dowody zawsze się znajdą. Gromadząc te dowody, dochodzi się zawsze do możliwości sformułowania protokołu, stwierdzającego prawdę... kłamliwą. Zdanie jednego z najsławniejszych mecenasów fatalność tę stwierdza jednym rysem:

— „Gdyby mnie oskarżono o skradzenie dwóch wież kościelnych, rozpocząłbym od tego, ażeby się ukryć".

Ileż nieszczęśliwych zostało skazanych i skazuje się do dziś dnia za występki i zbrodnie urojone! Można śmiało twierdzić, że jeden jedyny sąd, funkcyonujący za naszych czasów w Paryżu, popełnia dziesięć niesprawiedliwości strasznych, potwornych, niegodziwych, na pięćdziesiąt spraw średnio. Sędziowie, a nadewszystko sędziowie śledczy, widzą jedynie winowajców w osobach oskarżonych. Jeżeli oskarżony się broni, zamykają mu usta. Wyrok daje się z góry przewidzieć. Skazany!

I dlatego we Francyi ludzie boją się sprawiedliwości i nie darzą jej wcale szacunkiem. Jestto loterya gnębiąca i zniepraw iająca, w której niewinność niema żadnych szans.

Ferdynand został pochwycony w koła machiny. Odstawiono go do najbliższego posterunku policyi, wraz z włóczęgami i pijakami. O północy zjawił się wóz więzienny. Musiał więc teraz wejść na stopień pomiędzy dwoma szpalerami agentów i ciekawych. Zamknięto go w przedziale wązkim i bez powietrza. Przyszła mu wtedy na myśl żona, umierająca niezawodnie z rozpaczy i hańby. Ciężki wehikuł toczył się przez cały Paryż, zatrzymywany przed każdem biurem policyi. Wkońcu gwałtowny ruch poruszył nagle Ferdynanda, pogrążonego w myślach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.
Ułożył Geograf z Liszek.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą właściwą przyczynę przesilenia namiestnikowskiego w Galicyi.

— oma
— tna
— öhr
— aza
— awa
— ons
— zow
— ola
— ork
— ari
— msk
— yga
— isa
— ara
— nam.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
T r z o d a, k r o w a, g r a, p a w, p a.

Zagadka literacka.
Ułożyła Panna, Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego poety.

Siostry Malinowskie?
Herkules nowożytny?
Błyskawice?
Głód?
Intruz?
Książę?
W Roztokach?
Amerykanin?
Krwawe ręce?
Głód szczęścia?
Komedya miłości?

Zosiom w dniu imienin.
Spóźnione życzenia ułożył Staker, Kraków.

Urocze Zosie! *Pierwsze-drugie-trzecie*
Bądźcie, bo tego warteście są przecie,
Miejcie *piątego-szóstego* dobrego,
Ale... przenigdy *czwartego-drugiego!*
Grywajcie *drugą i piątą* miłości,
Przez całe życie, do nieskończoności.
Niech każda z losu swego będzie rada.
Całości!... autor życzenia Wam składa.

Przysłowiówka.
Ułożył Szczęsny Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
C i, l a w a i n e n i, d a r, w i e c i p e c h c o j e E w a.

Chodem raka.
Ułożył W. M.

Wprost, jeden z wierszy poety naszego
Wspak, to mieszkaniec kraju północnego.

Trójkąt magiczny.
Ułożył Sokrates, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nam nazwisko polskiego poety.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Badacz. 3. Okólnik. 4. Imię męskie. 5. Góry w Europie. 6. Ssak morski. 7. Strój kościelny. 8. Święte księgi Hindusów. 9. Ryba. 10. Przyimek. 11. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
H e! A o t o c z a j k a b i a ł e ł y d k i j e.

Bilety wizytowe.
Ułożył Blondyn, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

KAZIK NORR
O. TRAPP Roin
M. TRZEPALSKI
U. KAZERSKA

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
C z ł e k t u m a n u k ą s i t ą.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. Sienkiewicza:* **W pustyni i puszczy.** 2 tomy.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.